Nr. 7. Rok I.

We Lwowie 11. listopada 1882.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY

wychodzi od 1. października 1882 co sobotę w objętości półtora arkusza w okładce.

„ZIARNO“ kosztuje:

W miejscu rocznie: **12 zł.** — na prowincji: **13 zł.**

„ kwartalnie: **3 „** — „ **3 „ 25 ct.**

Dla ułatwienia zaprowadzamy prenumeratę miesięczną w kwocie **1 zł. 10 ct.** w miejscu, a **1 zł. 15 ct.** na prowincji.

Na okładce każdego numeru umieszczają się INSERATY po 5 ct. od wiersza petytem.

Prenumeratę, tak miejscową jak z prowincji przyjmuje:

Administracja „ZIARNA“ w drukarni „Dziennika Polskiego“ we Lwowie ul. Halcka l. 46.

tudzież wszystkie księgarnie.

☛ PP. Autorowie i nakładcy, którzy sobie życzą mieć ocenę swych dzieł w „ZIARNIE“ raczą nadesłać redakcji egzemplarze wydanych książek.

Nr. [illegible]7. We Lwowie dnia 11. Listopada 1832. Rok I.



TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY.

Prenumerata na „Ziarno"		
W miejscu rocznie 12 zł.	na prowincji 13 zł.	
„ kwartalnie 3 „	„ 3 „ 25 ct.	
„ miesięcznie 1 „ 10 ct.	„ 1 „ 15 ct.	

Wychodzi co sobotę w objętości $1^1/_2$ arkusza. Adres redakcji i administracji: „Drukarnia Dziennika Polskiego" Lwów, ul. Halicka l. 46.

INSERATY będą przyjmowane za opłatą 5 cnt. od wiersza druku petitem.

W obronie Melpomeny.

II.

Pisząc pierwszy nasz artykuł zatytułowany w ten sposób, byliśmy przekonani, że nie będziemy potrzebowali bynajmniej pisać drugiego. Fakta wiadome powszechnie, które posłużyły nam za podstawę, zdawały się uwalniać nas od szczegółów również znanych całemu ogółowi. a jaskrawość tych szczegółów, jasno bijąca w oczy dowodziła nawet więcej, aniżeli w artykule mogliśmy wypowiedzieć. Dyrekcja obecna, nie wiedzieć dlaczego traktowana była przez dziennikarstwo tak względnie jak żadna; publicystyka przymykała prawie oczy na wszystkie niedostatki, jakie się zdarzały na scenie, była głuchą i ślepą na wszystkie występki obecnego kierownictwa, i uczyniła źle mówiąc razem z Dyndalskim.: I któż by się tam łakomił... Milczenie to i pobłażliwość ta zdrożna a co najmniej niewytłumaczona, rozzuchwaliła kierownika, który z niepraktykowaną arogancją ośmiela się pisać, że „zwykłą drogą komunikowania się dyrekcji z publicznością są dzienniki; pp. dziennikarze jednak niechęć ku osobie mojej żywioną, przenoszą na sztukę i albo wzbraniają się podawać do publicznej wiadomości szczegóły teatru dotyczące, albo też podają je, nakręcając tendencyjnie fakta. Tem szkodzą nie tyle mojej osobie, ile instytucji samej, o której dobro dbać ich jest obowiązkiem!"

Na ostatnie zdanie uzupełniające chętnie się zgadzamy. Obowiązkiem dziennikarstwa jest dbać o dobro instytucji takiej jak teatr, i obowiązek ten dziennikarstwo spełnia jak należy. Wynikiem poczucia tego obowiązku był nasz artykuł „W obronie Melpomeny", i wynikiem tego samego poczucia jest całe nasze wystąpienie przeciwko obecnej dyrekcji. Dyrekcji!? Któż to przedstawia tę dyrekcję? Na afiszu drukują „teatr hr. Skarbka pod dyrekcją p. Miłaszewskiego," a pan Miłaszewski jest dla nas taki „nikt" jak i jego reżyser dramatu, a z dyrekcją, która niczego nie przedstawia i nikim nie iest. nie polemizujemy. Walka z wiatrakami nie pożyteczną jest, z p. Miłaszewskim byłaby jeszcze mniej pożyteczną. „Gegen die Dummheit kämpfen auch die Götter selbst vergebens." Niechaj więc p. Miłaszewski będzie przekonany. że idzie nam tylko o dobro instytucji. a nie o jego osobę, że „niechęci" żadnej ku niemu nie żywimy, ale walczyć będziemy przeciw niemu do ostatka właśnie dlatego. że chwali się on protekcją pewnych wpływowych matadorów. rozumiejących się tyle na sztuce. co ślepy na kolorach, i że z tego powodu konkurencja jego o dyrekcję w naszych stosunkach, gdzie tylko protekcja i pochlebstwo rostrzyga, może się stać niebezpieczną.

W artykule naszym dowodziliśmy, że scena pod kierownictwem obecnem nie spełnia dwóch warunków najgłówniejszych: nie ma ani repertoaru, ani personalu odpowiedniego dla teatru stołecznego. Odpowiedziano nam na to, że oprócz pani Aszpergerowej, Nowakowskiej i pp. Zamojskiego i Kwiecińskiego, pozostali ze starszych artystów p. Woleński ze żoną, p. Skalski, pani Kwiecińska, Skalska, Boczkaj, German i Gostyńska. Z tych wszystkich wymienionych jednak nie ma co mówić o państwie Woleńskich i pani German, bo pojawiają się oni tylko sporadycznie na scenie, a przez lat dwa dyrekcji obecnej. po kilka miesięcy nie należeli do personalu. O p. Skalskim, tudzież pani Skalskiej i pani Boczkaj nie mówimy. bo w artykule naszym była mowa o personalu dramatycznym, który jest podstawą sceny. Może się to nie zgadza z artystycznemi pojęciami obecnej dyrekcji, ale z tem wcale liczyć się nie myślimy. O pani Kwiecińskiej i Gostyńskiej nie wspominaliśmy, bo tych nikt nie policzy do dawnych artystek. o których przedewszystkiem była mowa. Zanim się ktoś wdaje w polemikę, warto, aby się czytać nauczył...

A zresztą wszakże najlepszą miarą war-

tości obecnego personalu w porównaniu z dawniejszym, będzie prosty obrachunek:

Dyrekcja dawniejsza płaciła artystom wydalonym przez p. Miłaszewskiego miesięcznie blisko 1000 złr. gaży i 810 złr. płacy miesięcznej, nie licząc 7 benefisów. Obecna zaś na ich miejsce przyjęła kilku młodych artystów, którym płaci razem około 250 złr. Dyrekcja teraźniejsza bierze na operę subwencję jednakową, jak brała przeszła, tamta utrzymywała zaś śpiewaków, którzy kosztowali przeszło 1000 złr. miesięcznie, podczas gdy obecna posługuje się tym samym personalem w operze i operetce, a pierwszemu basiście i barytoniście (ponieważ raz na miesiąc bywa tylko opera) płaci po 15. mówimy piętnaście złr. od występu, albo co na jedno wyjdzie miesięcznej gaży. W ogóle p. Miłaszewski ma personal mniejszy o 22 osób a ta sama cyfra wystarczy za dowód, że zamiłowanie sztuki nie jest jedynym motywem czynności obecnej dyrekcji.

Wszystko to świadczy jaskrawo, o ile prawdą jest co „dyrekcja“ twierdzi w odpowiedzi, mówiąc w osobie pierwszej: „o dyrekcję starałem się nie dla zysków, ale z zamiłowania dla sztuki i z chęci służenia krajowi!“

Zdaje się, że przedewszystkiem w chęci przysłużenia się artystom i publiczności! Sztukę tymczasem zostawmy na boku.

Powiedzieliśmy w artykule naszym, że p. Miłaszewski nie przedstawia sztuk oryginalnych, ani dramatów francuskich, ale obciąża repertoar lichemi przekładami fars niemieckich.

Że tak jest, to świadkiem jest cała publiczność, a wymowne będą i daty, że na 3 czy 4 nowe sztuki francuskie, przez lat dwa dyrekcji obecnej grano kilkanaście komedyj niemieckich, lichot takich, jak „Jour fixe“ i „Maszyny,“ które po pierszem przedstawieniu upadły.

Ze sztuk oryginalnych jeszcze mniejszy stosunkowo przedstawiono procent. Dyrekcja zapytuje nas jakie sztuki oryginalne pojawiły się w ostatnich czasach. Moglibyśmy wyliczyć kilka rzeczy nowych, przyjętych z powodzeniem na scenach polskich w Warszawie, Poznaniu i Krakowie, ale nie chcemy mówić w ogóle o rzeczach najświeższych, a mamy na myśli jeszcze wiele innych sztuk, dotąd nie przedstawionych na scenie lwowskiej, a na które chętniej trochę patrzyła by publiczność, niżeli na płytkie sztuczydła niemieckie, niezgodne ani z duchem naszego społeczeństwa, ani zgodne ze zdrowym sensem.

Dyrekcja tłumaczy się, że nie kupuje rzeczy oryginalnych „aby nie powiększać ciężaru bibliotecznej makulatury“ i przytacza na dowód „Niewolnika,“ który pomimo „pysznej wystawy“ umarł na suchoty. Nie naszą rzeczę wydawać obecnie sąd o „Niewolniku“ zdaje nam się przecież, iż do tak apodyktycznych sądów najmniej uprawnioną by była obecna dyrekcja, która chwaląc się „pyszną wystawą“ do „Niewolnika“ nie wiedziała nawet, że mówiąc o gotyckich przystawkach w sztuce z czasów rzymskich, mieliśmy na myśli właśnie przedstawienie „Niewolnika,“ w którym jako uboczne kulisy figurowały dekoracje z rynku krakowskiego, malowane do „Kościuszki.“ I tacy dyrektorowie mają sądwydawać o autorach!

Na tem kończymy odprawę naszą w odpowiedzi na wojnę plakatową dyrekcji obecnej. P. Miłaszewskiemu wolno to wszystko nazwać intrygą, tak samo, jak intrygą nazwać może wstręt ogółu publiczności do teatru, objawiający się coraz silniej od czasu objęcia przez niego dyrekcji. Kończąc zaś odpowiedź naszą, pisaną spokojnie a na podstawie faktów nie zbitych, zapowiadamy, że odpowiedź ta jest słowem naszem ostatniem.

Polemika nie jest w ogóle miłą rzeczą a najmniej przyjemną z przeciwnikiem, nad którym zwycięstwo nie może być tryumfem.

Z TAJEMNIC WIOSKI.

NOWELLA
przez
SEWERA
(Ciąg dalszy).

— A co ja jej krzywa? — zawołała stara stukając z gniewu kijem o ziemię.

— Nie wiecie, że ona wam zazdrości tej odrobiny co sobie uprosicie, bo chciałaby wszystko zagarnąć dla siebie.

Zabijaczka była oburzona na złość żydówki i okrutnie na nią powstawała. Wtedy Bartek zaczął opowiadać, jak to Sara tumani ludzi, jak ich oszukuje i pieniądze zbija.

— A dyć ona ma, — mówił dalej, — najładniejszą we wsi krowę i słyszał tu kto pół kopy gęsi? Toć ja przecie gospodarz mam ich tylo ośm sztuk.

— I z czegoż to — zawołała stara, — z tych dziesięciu palicow?..

— Wyżywiłaby to ona temi dziesięcioma palicami siebie, dzieci, krowę, i pół kopy gęsi! — zawyrokował Bartek.

— Kradnie i cygani — zawołała Zabijaczka. — Ja ci pocyganię! — pogroziła.

— A wam zazdrości.

— Ja ci pozazdroszczę!

Bartek Czarnik zauważył, że stara dobrze już została przygotowaną do powierzenia jej tajemnicy, i dla tego pochylił się do jej ucha i zaczął jej szeptać długo, a dokumentnie. Zabijaczka kręciła głową i rozkładała rękami. — Nareszcie po długich targach Czarnik wyjął z kieszeni dwie szóstki i dał e starej, przysięgając się, że drugie dwie da później.

Rozeszli się zadowoleni z siebie. Zabijaczka poszła w pola, w stronę krzaków rosnących po moczarach. Czarnik do domu.

— Ja ci dam zazdrość, — powtarzała stara. To ty chcesz odemnie odciągnąć serca ludzkie — poczekajże!..

Niestety Wałowa nie długo czekała.

Było to przed samem południem w tydzień po tajemniczej rozmowie Bartka z Zabijaczką, gdy w tem zdrowiuteńkie gęsi żerujące na błoniu zaczęły kołować, kręcić się w kółko, szyje wyciągać, gęgać żałośnie i kłaść się na ziemię. — Ryfka i Mojżeszek pilnując ich, aby do szkody nie wpadły, pobiegli do matki z płaczem.

Sara na pół nieprzytomna spojrzała — i jak nie ryknie płaczem, — gospodynie wybiegły z chat. Wałowa rozpaczała pomstując na Czarnika.

Gospodynie smutnie kiwały głowami szeptając między sobą.

— Oj ta „krzywda ludzka“ nie da nawet spokoju biednej żydówce.

— Moja Wałowa — zawołała Purchlina, lamenta ci nie pomogą, gęsi potrute i już. Podorzynać je, oskubać i sprzedać.

— A pomóżcież! mi pomóżcie — wołała z płaczem Wałowa.

Gospodynie wpadły do chat, poostrzyły na kominie noże. — Sara pochwyciła swój — gęsi zapędziła do obórki i zaczęła się rzeź. Krew zbierano do miski.

— Ho, ho — nie są ci one chude, — dziwowały się kumy, — w serce Sary wstąpiła nadzieja.

Krew darowała Sara sąsiadkom. I gdy Josek wrócił z Łaciatą z wału, zobaczył na stole trzydzieści sztuk oskubanych gęsi z przewieszonemi ku podłodze łbami. — Spojrzał się na matkę.

— Biegnijże moje dziecko do Purchli niech zajeżdża. Jutro rano muszę już być w Krakowie. Może co i zarobimy?!..

— Dla czego je zabiłaś? pytał zdziwiony.

— Czarnik je otruł. Ale my go nauczymy.

Josek zbladł, usiadł na ławie i po długim odpoczynku idąc do Purchli szeptał sobie z cicha, patrząc na chaty wsi.

— Ja was nauczę rozumu. — Wyładowano gęśmi wóz. Purchlina się uparła i siadła obok Sary wioząc do Krakowa płótno na sprzedaż. — Zawrzykrajka przyrzekła doić Łaciatą i uwarzyć jadła dla dzieci — Josek został panem w domu. Wyjechały żegnane przez gospodynie i dzieci.

Purchla powoził spiesząc się, aby na noc dobić do Niepołomic, a nazajutrz rano stanąć w Podgórzu.

Udało się — zaraz na rogatce zakupiono trzydzieści sztuk gęsi do Wiednia, — po półtora papierka.

— Ej Wałowa wy macie szczęście, — mówiła Purchlina, pomóżcież mi sprzedać na Kazimierzu płótno. — Purchla wrócił na Podgórze paść konie, a kobiety poszły do miasta. Sara przyrzekła sprzedawać płótno i targować się z żydami. — Purchla czekał i czekał — przespał się na wozie a gdy konie poił w Wiśle, przyglądał się długo galarom płynącym do Warszawy, — a kobiety nie wracały. — Już słonko minęło Wisłę — już się kryło za góry, — kobiety nie wracały. Purchla wyszedł na most i dopiero się tam z niemi zdybał. Płótno dobrze wytargowała Sara, podając je za swoje, i dla tego kobiety pokupowały drobiazgów na gościńce dla dzieci. Potem trzeba było przelecić się po mieście, i przejeść coś. — Sara piła kawę i namówiła do niej Purchlinę. Gospodyni bardzo sobie w kawie smakowała.

W mieście Purchlina zobaczyła Zyzmę i wołała na niego, obejrzał się, ale gdy zobaczył Wałową odwrócił się i poszedł.

Wałowa westchnęła i łzy fartuchem otarła. — Tyle się ciekawych rzeczy dowiedział Purchla, a że dostał od żony kapelusz który kosztował aż półtora papierka, — nic nie mówił, — konie zaprzągł, kobiety wsiadły.

— Wio, wio, — wiśta, k'sobie! — i pojechał.

Wałowej po sprzedaniu pierza zostało wszystkiego pięćdziesiąt guldenów, i temi postanowiła obracać między ludźmi. — Pobiegła do Kudliny, pożyczyła jej dziesięć papierków, aby je oddała Czarnikowi i oświadczyła mu, że dostanie na procent tylko trzy zagony jęczmienia, — bo mu w pół roku pieniądze oddaje. Dla Wałowej mają być dwa zagony, na cały rok, a pozostały zagon zerznie Kudlina dla siebie i dzieci. Łzy wdzięczności zaświeciły w oczach kobieciny... Pochwyciła pieniądze i pobiegła do Czarnika.

„Krzywda ludzka“ nie chciał ani spojrzeć na dziesięcioreńskowy papierek, lecz Kudlina zostawiła go na stole i poszła.

Sprawa wytoczyła się przed wójta i Wałowa paszła bronić Kudlinę.

— Żebym tak chciała tobym cię dziś do cienia *) zamknęła, rozumiesz ty? — wołała pokazując białe, rzadkie zęby, jakby niemi chciała pokąsać wystraszonego Czarnika. — I tylko sierpem zawadź po zagonach, nim my swoje sprzątniemy, to zobaczysz... Ja cię się nie boję. Ty choćbyś mnie spalił, nicbyś mi nie zrobił, bom sekurowana, a niech się ino spalę, to podpalacza znajdziemy.

(*) Do cienia — tyle co do więzienia.

— Słyszycie kumie? — ryknął Czarnik.

— A niech słyszą, ja się i wójta nie boję bo mam prawo za sobą! Tylko mnie zaczepcie! I ja mam teraz pieniądze dla ludzi i po ludziach, ale mnie nie złapiecie, żebym kogo skrzywdziła.

Wyszła trzaskając drzwiami, a za nią wysunęła się wystraszona Kudlina.

— A na rany Boskie takeście się nagrażali wójtowi i radzie, a to nam będą dopiero doskwierać!

— Nie bójcie się, nie! — będą się nas bać i dla tego muszą teraz szanować. — Czarnik będzie stróżował koło mej chaty, żeby jej kto nie podpalił. — I Sara rozśmiała się tryumfująco pokazując białe zęby.

Z dwóch zagonów jęczmienia miała Wałowa blisko pół korca ziarna, za które wzięła pół czwarta papierka, słoma i plewy warte były z półtora. To i tak od dziesięciu papierków dostała pięć na rok, z czego była kontenta, a ludzie jej radzi. — Josek tylko nie był rad, lecz pocieszał się tem, że on te straty, jak urośnie odbije. — Nazajutrz w Szczurowie zdybała Sara Abusia, i dalejże przed nim narzekać i skarżyć się, że ludzie ją pokrzywdzili, że gęsi potruli, zabrali pieniądze i uciekli na Podole, że nie wie jak ich szukać, jak się o nich dopytać.

Abuś także nie wiedział, wzruszył ramionami, odwrócił się i pobiegł zanieść wiadomość do przewodniczącego w modlitwach.

Słuchał spokojnie Aron opowiadania Abusia, przebierając palcami po stole.

— Głupia jest — rzekł nareszcie po głębokim namyśle i zaczął czytać dalej.

— A możeby córka Koplika? — szepnął Abuś.

— Goła jest, — odparł Aron z tą samą powagą, nie odrywając wzroku od wielkiej księgi. — Abuś wyszedł i zobaczył uśmiechniętą Sarę wracającą do Dołęgi. Biegnąc powtarzała sobie:

— Nie chcę być żoną starego grzyba.

Po drodze wstąpiła do piekarza.

Pan Pietraszkiewicz złagodniał. Potrzebował gwałtownie dziesięciu papierków na zluzowanie egzekucji i zapłacenie podatku. Sara mu je pożyczyła, przyrzekając odebrać dług towarem. Za cały procent żądała każdego dnia bułkę czerstwego chleba dla dzieci. Pan Pietraszkiewicz zgodził się — i co dziwna ani przeklinał, ani odgrażał się żydom, a co jeszcze dziwniejsze, że chodząc po izbie powtarzał:

— Tylko żydzi w potrzebie wygodzą.

Między Bartkiem a Sarą cicha, zacięta walka nie ustawała. Żydówka jednak wychodziła z niej zawsze zwycięsko. Pewnie tyle lubiła pieniądze co Bartek, lecz była od niego rozumniejszą, lepiej znała ludzi, umiała być cierpliwszą, mniej łakomą i dla tego nie tracąc, zawsze zyskiwała. — W walce tej Bartek stracił sto papierków, Sara go umyślnie tak wykierowała. Pełen bolu i gniewu szukał zemsty, bał się podpalić, prosił tylko Boga, aby mu pozwolił choć krowę żydówce utopić. I gdy woda w Uszwicy po deszczach wezbrała po za brzegi, wegnał Łaciatą w największy wir. Lecz mocna i tłusta krowa przepłynęła rzekę, przebiegła most i z tryumfem wróciła.

Ludzie widzieli, jakie historje Bartek wyprawiał z Łaciatą, i wydali go przed Wałową. Sara pobiegła na skargę do Radłowa — i sąd kazał Bartkowi zapłacić jej dziesięć papierków, i jeszcze go posadził na tydzień w areszcie — Sara tryumfowała, — tylko Josek chociaż się czuł bogatszym o dziesięć papierków, odgrażał się gojom i przysięgał im zemstę.

O Zyzmie nikt nie wspominał, zapomniano o nim. Raz tylko zdawało się Kasi, że widziała twarz jego w szybie okna, gdy wieczorem ogień buchał na kominie. Zdawało jej się, że widziała czarne, wielkie oczy wlepione w nią... Przelękła nie śmiała spojrzeć do okna, nie śmiała wołać na matkę.

W parę dni potem przyniósł jej chłopak od stelmacha z Ryłowy pudełko. Kasia wyjęła z niego niebieską wstążeczkę, amarantowy aksamit na gorset, i pozłacaną do koszuli spinkę. Zarumieniła się dziewczyna przypominając sobie twarz Zyzmy w szybie okna chaty, gdy wieczorem na kominie buchał ogień.

(Dokończenie nastąpi).

Nirvana.

Chłopczyna był to nad latka swe
Dziwnie roztropny. W oczkach miał skrę,
Myśli co trawią, a ciałko mdłe.

Duszyczkę wolną miał wszelkich plam;
Nie znał co zazdrość, upor ni kłam,
I że był miłym nie wiedział sam.

W samotnej ciszy siadywał rad,
I prządł w milczeniu swych dumek świat...
Tak jako przędzie woń lilji kwiat.

Czasem znów wpadał w wesoły szał
I zapytania skądś dziwne brał,
I odpowiedzi nie zwykłe miał.

Głosik miał dźwięczny, jak ptaszka śpiew,
A liczko kraśne, jak z mlekiem krew,
I kwitł tak wdzięczny jak róży krzew.

Pieszczonych jego szczebiotów gwar
Zdobywać serca dziwny miał dar
I dziwny wkoło roztaczał czar.

W szczebiotów jego wsłuchany dźwięk
Gdym tej dzieciny podziwiał wdzięk,
Boleśny serce ściskał mi lęk.

I siebiem pytał: Ten rajski kwiat!
Czyliż go chłodny nie zwarzy świat?
Cóż go ocali od losu zdrad? —

— Skon go od losu ocalił prób,
I krótki jego był z bolem ślub;
— Nim róże zwiędły porwał go grób!...

Zaduszki 1882. *Włodzimierz Zagórski*

Życie mowy

przez

Ludwika Wierzejskiego.

Umiejętności przyrodne obejmują coraz więcej zjawisk, i wśród nich widzimy obecnie nawet takie, które przedtem uważano jako należące do dziedziny zjawisk wyłącznie duchowych, podlegających rzekomo prawidłom innym, niżeli te, według których zjawiska w przyrodzie się odbywają. Do rzędu takich zjawisk, należała długie czasy mowa ludzka. Nowsze jednak badania lingwistyczne wykazały, że mowa jest ustrój przyrodny, jest organizm, podległy tak samo wszystkim prawidłom rozwojowym, jak rośliny, zwierzęta, ogółem wszystko co się rozwija i kształci. Przeciwnicy tego zdania mówią, iż mowy nie można uważać jako ustrój, twierdząc, jakoby ustroje miały życie zupełnie samoistne, mowa zaś ściśle złączona jest z człowiekiem, i bez niego nie istnieje. Mylą się w tem jednak, bo nie uwzględniają, że żaden ustrój zupełnie samoistnego nie ma życia, lecz zawisł od środowiska, w którem żyje, i różnych jego warunków. Roślina n. p. tak samo jak i zwierzę, bez ziemi, wody i powietrza żyć nie może. Ponieważ zaś mowa jest utwór przyrodny, jest ustrój organiczny, więc też i nauka o życiu mowy t. j. lingwistyka jest umiejętnością przyrodną. Dzieje lingwistyki można podzielić na 4 okresy. Pierwszy okres nazywamy praktyczny, drugi filologiczny, trzeci klasyfikacyjny, a czwarty glossogeniczny.

W okresie pierwszym uczono się mów obcych prawie wyłącznie w celu porozumienia się z narodami obcymi; w starożytności bowiem oprócz ogólnych spekulacyj filozoficznych nad istotą mowy ludzkiej i nad tem, czy mowa jest bezpośredni dar bogów, czy tylko sztuczny utwór ludzki, oraz oprócz starań o ułożenie gramatyki systematycznej, uwzględniano przy nauce mów jedynie pożytek praktyczny. Podobnie było także i we wiekach średnich.

W okresie filologicznym uczono się mów obcych w celu poznania literatur obcych narodów. W obydwóch więc tych okresach, uczono się mów nie ze względu na nie same, lecz ze względów innych. Dopiero w okresie trzecim t. j. klasyfikacyjnym stała się mowa ze względu na nią samą, przedmiotem uwagi i nauki. W tym okresie bowiem zaczęto badać różnice i podobieństwa między mowami różnych narodów, i stosownie do tego rozgatunkowano mowy etnograficznie, według szczepów. Te dwa ostatnie okresy obejmują czasy nowsze, od odrodzenia umiejętności klasycznych we wieku XV. aż prawie do końca stulecia XVIII.

Dopiero w najnowszym okresie zaczęto zastanawiać się nad mową ze względu na nią samą. To też teraz celem badań nie były wyłącznie względy praktyczne, poznanie piśmiennictw narodów obcych, na koniec względy na rozklasyfikowanie mów według krajów i szczepów, lecz ścisłe zbadanie pokrewieństwa wzajemnego mów, wykreślenie ich rodowodu, zbadanie początku mowy ludzkiej w ogóle, i poznanie prawideł jej życia i rozwoju. W tym względzie poznanie Sanskrytu, jako też wynikłe z podróży i odkryć etnograficznych w Afryce, Ameryce i Australji poznanie mów nie cywilizowanych mieszkańców tych krajów, dostarczyło badaczom wiele materjałów, i w następstwie utworzono umiejętność lingwistyki, która chociaż jeszcze nowa, to jednak ujęta metodą indukcyjną, rokuje wielkie postępy.

Mowy ludzkie podzielić można najlepiej na 5 działów, odpowiadających pięciu głównym rasom, na które podzielono ród ludzki, t. j. mowy rasy kaukazkiej, mongolskiej czyli turańskiej, malajskiej, amerykańskiej i etjopskiej. Mowy rasy kaukazkiej dzielą się na 3 szczepy: indyjsko-europejski semicki i baskijski. Do mów indyjsko-europejskich należą z obecnie żyjących, mowy Indyj przedgangesowych, jako to: hindostańska, hinduska i in. dalej mowa perska i ormiańska, które ostatnie nazywamy także mowami aryjskiemi. Oprócz tych należą tam także mowy pelazgijskie, mianowicie grecka, albańska; romańskie: włoska, hiszpańska, portugalska, francuska i rumuńska; germańskie: niemiecka, holenderska, duńska, szwedzka, islandzka i angielska; na koniec sławiańskie: czeska, łużycka czyli wendyjska, polska, moskiewska, bułgarska, serbska, kroacka i słoweńska. Oprócz tych jeszcze pokrewna ze sławiańskiemi mowa litewska. Mowy indyjsko-europejskie rozciągają się nie tylko na prawie całą Europę i wielką część zachodniej Azji, lecz rozszerzyły się także na wielkich obszarach Ameryki i Australji t. j. wszędzie tam, gdzie narody szczepu indyjsko-europejskiego się osiedliły. Mowy semickie, w starożytności liczniejsze aniżeli teraz, obejmują obecnie tylko mowę arabską i mowę amharską czyli abyssyńską. Mową baskijską mówią Baski zamieszkali w Hiszpanji północnej, w Pyreneach. Mowy turańskie obejmują całą Azję, z wyjątkiem krajów zamieszkanych przez narody rasy kaukazkiej i malajskiej. Oprócz tego do nich należy również mowa węgierska, fińska i samojedzka.

Mów malajskich używają mieszkańcy półwyspu malajskiego i wysp Sundajskich, jako t ż pierwotni mieszkańcy Australji.

Mowami amerykańskiemi mówią pierwotni t. z. dzicy mieszkańcy Ameryki północnej i południowej.

Mów etjopskich zaś używają narody afrykańskie rasy murzyńskiej.

Nowsze badania lingwistyczne doprowadziły do tego pewnika, że mowy nie powstawały każda osobno, bezpośrednio, lecz że jedna z drugiej się powytwarzały, i że podział mów na klasy jest oraz rodowodem tychże. W tym względzie istnieje rzeczywiste, w istocie rzeczy samej tkwiące podobieństwo między wytwarzaniem się mów, a wytwarzaniem się gatunków zwierząt i roślin, — rozwojowa teorja Darwina ma także w lingwistyce zupełne zastosowanie. Nie zdołano dotąd wykreślić rodowodu wszystkich mów istniałych ongi i obecnie istniejących, dokonano tego jednak względem mów indjoeuropejskich... Wszystkie one powstały w Indjach. Najdawniejsza mowa tego szczepu była t. z. pierwotna indyjsko-europejska, która się później rozdzieliła na 2 główne działy: na mowę aryjsko-grecko-italijsko-keltycką, i słowiańsko-germańską.

Pierwszy dział rozszczepił się dalej na mowę aryjską, z której potem powstała mowa staro-indyjska (Sanskryt) i mowa irańska (z ostatniej powstała mowa perska i ormiańska) — i na mowę grecko-italijsko-keltycką, z które powstały: grecka i italijsko-keltycka; ta ostatnia rozdzieliła się na italijską i keltycką.

Drugi dział rozdzielił się na mowy: germańską i sławiańsko-litewską.

Z działu pierwszego powstały późniejszym rozdziałem mowy: łacińska, etruryjska, kymryjska i erska. Mowa germańska rozdzieliła się na mowę niemiecką, holenderską, szwedzką, duńską i islandzką. Pierwotna mowa sławiańsko-litewska rozdzieliła się na litewską i sławiańską, z której ostatniej powstały mowy: czeska, łużycka, polska, moskiewska, bułgarska, serbska, kroacka i słoweńska. Ze zmięszania się łaciny z mową germańską powstały: włoska, hiszpańska,

portugalska i francuska; ze zmięszania się jej z mową dakijską powstała rumuńska, a ze zmięszania się z mowami keltyckiemi, z germańską i francuską, powstała mowa angielska.

Mowa ludzka w pierwotnym stanie jest nie tylko bardzo uboga w słowa, jak to okazują mowy ludów na najniższym stopniu cywilizacji, lecz jest oraz jednozgłoskowa i bezforemna. Każde słowo jest czystym pierwiastkiem, niezdolnym do przybierania żadnej formy gramatycznej; jest więc rzeczownikiem a zarazem czasownikiem, przymiotnikiem i t. d. Szczegółowe znaczenie jego zaś zależy od miejsca, jakie zajmuje w zdaniu, i akcentu. Mowy w tej porze życia mają przeto szyk słów bardzo niewolniczy, a gramatyka, jeżeli o gramatyce wspomnieć się godzi u mów tego rodzaju, polega tam wyłącznie na składni. Formologji zaś czyli odmieńni, mowy te nie mają żadnej. W takiej dobie życia są obecnie mowy: buszmańska w Afryce południowej, birmańska i anamicka w Indjach zagangesowych, a do niedawna była także mowa chińska.

W dalszym rozwoju mowy, różniczkują się pierwiastki na pojedyncze części mowy; łączą się ze sobą wzajemnie i tym sposobem powstają formy gramatyczne; np. do pierwiastków rzeczownikowych dołącza się pierwiastki przyimkowe, i tworzy deklinacje, do pierwiastków czasownikowych dołącza się zaimki osobowe, zwrotne i t, d. i w ten sposób wytwarzają się konjugacje. Tę porę życia mowy nazywamy aglutynacyjną, a mowy tego rodzaju aglutynacyjnemi czyli spajającemi. Mowy w tej porze życia odznaczają się zwykle wielką obfitością form gramatycznych, i są w możności wyrażać najdelikatniejsze odcienia myśli i uczuć. Na tym stopniu rozwojowym są obecnie, z wyjątkiem mowy chińskiej, birmańskiej, i anamickiej, wszystkie mowy turańskie, oprócz tych mowa dekańska na wyspie Cejlonie, mowy malajskie, murzyńskie z wyjątki m buszmańskiej, mowa baskijska, i u pierwotnych t. z. dzikich mieszkańców Ameryki.

Rozwój nie pozostaje jednak na tym stopniu, w dalszym bowiem jego ciągu zrastają się pierwiastki, luźnie jeden do drugiego poprzyczepiane, w jednolitą całość, w wyrazy w których nie znać już pierwotnego ich składu. Składnia przez to staje się swobodniejszą, ponieważ każdy wyraz gdziekolwiek bądź w zdaniu położony, wyraźną końcówką swoją wskazuje na inny wyraz, do którego się odnosi. Mowy tego rodzaju nazywamy flektującemi. Fleksja jest dwojaka: zewnętrzna i wewnętrzna. Pierwsza polega na odmianach końcówek, druga zaś na odmianie głosek wewnątrz pierwiastka głównego. Mowy flektujące, do których należą obenie prawie wszystkie rasy kaukazkiej, są najdoskonalsze, a fleksja jest punktem kulminacyjnym życia mowy. Ten stan mowy nie jest jednak niezmienny; mowy bowiem rozprzęgają się,t. j. słowa tracą końcówki oznaczające względy, i tak rzeczowniki tracą końcówki spadkowe, czasowniki tracą końcówki, rozróżniające czasy, osoby, liczby i tryby, tak iż dla uniknienia dwuznaczności koniecznie trzeba zastępować znikłe formy gramatyczne słowami posiłkowemi, mianowicie w deklinacjach oznaczać spadki zaimkami wskazującymi jako rodzajnikami, a gdy i te się popsuły, to przyimkami; w konjugacjach końcówki osobowe zaimkami osobowymi; poznikałe jednolite formy czasowe opisywać za pomocą imiesłowów i czasowników posiłkowych; dla oznaczenia formy zwrotnej używać formy czynnej, posiłkowanej zaimkiem zwrotnym i t. d. Skutkiem tego jest, iż składnia przestaje być swobodną, a mowa traci na zwięzłości. Oprócz tego znika w tej porze życia mowy iloczas naturalny czyli prozodja, a miejsce jej zajmuje wyłącznie akcent, t. j. znika różnica między zgłoskami krótkiemi a długiemi, a wszystkie zgłoski jeżeli na nie akcent nie przypada, wymawiane bywają krótko; akcent zaś albo mniej więcej stałe zajmuje miejsce w słowie, albo (jak w mowie niemieckiej) przypada na zgłoskę pierwiastkową. Mowy flektujące będące w tym stanie, są już w porze starości i nazywamy je mowami analitycznemi, odróżniając je od mów syntetycznych t, . takich, których fleksje jeszcze nie są popsute. Okres w którym mowy rasy kaukazkiej były jeszcze zupełnie flektujące, ściśle syntetyczne, przypadał w czasy przedhistoryczne, w czasach starożytnych były mowy tej rasy już częściowo popsute, mowy teraźniejsze zaś tej rasy są już prawie wszystkie analiczne, szczególnie mowy germańskie i romańskie, a z pomiędzy sławiańskich mowa moskiewska i bułgarska.

D. n.

Obietnica księcia.

Noweleta J. Arbesa.

(przełumaczył z czeskiego).

J. W. Wdowiszewski

Nad górską okolicą rozłożyła się gęsta, posępna mgła jesienna. Wprawdzie słońce zeszło już dawno, ale promienie jego niezdołały przebić szarej warstwy mgły, która bardzo powolnie wznosiła się wyżej ku jednostajnym obłokem, zkąd słońce spogląda smutnem, jakby załzawionem okiem, na ogromne lasy, rozsiadłe na szczytach i stokach posępnych wzgórzy.

Zazwyczaj panuje tutaj głęboka, grobowa cisza borów.... Gdy z wiosną lub w lecie uśmiechnie się słońce spoglądając z lazurowej wyżyny na okolicę, pięknie tu jak w raju; — gdy zaś w jesieni lub w zimie zawyje i zahuczy burza, także tu pięknie choć straszno, jak na falach rozszalałego morza....

Rzadko tu człowiek zabłądzi — chyba tylko przypadkiem lub w ostatecznej potrzebie. Na kilka mil w około nie ma miasta, ani nawet wioski, tylko tu i owdzie na stoku mniejszego wzgórza, stoi samotna chata węglarza....

W tej chwili jednak w głębokich jarach nie ma ani tajemniczego spokoju cichych dni letnich, ani też nie huczy, nie wyje, nie szaleje wicher — dziś w jarach ruch jakiś niezwykły, niebywały.

Ze starej węglarskiej chaty, co oparła się o nagą skałę, a mchem porosłą strzechę pochyliła ku ziemi, słychać dość wyraźnie dalekie wystrzały, od czasu do czasu chwilowe skomlenie i ujadanie psów — a niekiedy niewyraźny odgłos myśliwskiego rogu....

W chacie, przy okienku, siedzi młoda dziewczyna, odziana płótnianką. Niepiękna ona, nawet nie ładna, ale wydaje się miłą i dobrą — tak dobrą i miłą, jak skromny górski kwiatek.

Twarz opalona od słońca, blada jakaś, jakby po bezsennej nocy, choć w jasnem błękitnem oku, które przysłoniły zaczerwienione, jakby z płaczu powieki, nie widać boleści, ni smutku — ale zadowolenie, ufność i spokój....

Z pozoru jeszcze dziewczyna — w istocie już kobieta. Wprawdzie dopiero wczoraj wieczór zawitała do tej samotnej chaty węglarskiej z młodym, przystojnym, silnym mężem, bo ale też dopiero wczoraj, w kościele najbliższej wioski poślubiła go — na zawsze....

Znała go od dzieciństwa. Jej rodzinna chata oddalona tylko pół godziny drogi od chatki, do której wczoraj po raz pierwszy a na zawsze zawitała — a z której on często do niej zachodził....

Niestety — mąż opuścić ją musiał w czas rano — musiał iść do lasu. Tym razem jednak nie do zwyczajnej pracy, ale z rozkazu rządcy dóbr — na pogonkę. Książęcemu właścicielowi dóbr przyszedł kaprys urządzenia wielkiej obławy w rozległych górskich lasach, w których dotąd nigdy jeszcze nie polowano....

Młoda kobieta siedzi zamyślona u okna i przysłuchuje się to dalszym to bliższym wystrzałom.

Myśliż ona o swem obecnem szczęściu czy też wspomina przeszłość?...

Jeszcze wczoraj była sierotą. Ojciec i matka zmarli przed laty — nawykła do nędzy i biedy, a nie miała jednej bratniej

duszy. Nieznając w najbliższej okolicy nic, prócz głębokich jarów, wśród których wyrosła, nie tęskniła też za niczem. Całym jej światem była rodzinna chyża...

Ruch myśliwski coraz bardziej się ożywiał i bliżył do chaty. Wkrótce doskonale słychać było wystrzały, ujadanie psów, podniesione głosy myśliwych i pogonki — w najbliższem otoczeniu chaty.

Młoda kobieta wstała i wyszła przed chyżę. Popatrzyła w około. Przed chatą rozłożyła się pasieka, za nią widać gęsty ciemny las, za nim wznosi się w dali stroma skała. Ale nigdzie nie widać żywej duszy — wszędzie pusto; — choć wystrzały, szczekot psów, dźwięk ludzkich głosów ciągle i coraz więcej się zbliżają.

Chwilę stała młoda kobieta przed chatą, i nieruchomie utkwiła oczy w gęstwinę niedalekiego lasu...

Ale cóż to?

Nagle z lasu ku pasiece wychyliło się kilku ludzi z psami.

Przenikliwie rozległ się głos myśliwskiej trąbki, a zaraz potem ludzie z psami zniknęli w najbliższym gąszczu...

Strzelanie jakby na dane hasło ustało — z różnych stron — z dala i bliska — ozwały się łowieckie trąbki...

Za chwilę znów się na kraju lasu pojawili myśliwi. Dwóch z nich niesie coś — młoda kobieta dojrzała, że nieśli człowieka.

Zmierzali wprost do chaty, a wkrótce byli już przed nią.

Kobieta stanąwszy na progu, przypatruje się ze zdziwieniem garstce zbliżających się myśliwców. W tem nagle, wykrzyknęła dziwnie przejmująco i zatoczyła się... Chce postąpić naprzód — tymczasem z jękiem upada bezwładna na ziemię...

Poznała zsiniałą twarz ukochanego męża — przynosili jej ciężko rannego...

Płótnianka rozpięta — koszula na piersiach odchylona, a pierś we krwi... Ktoś nieopatrznie strzelił mu prosto w piersi...

Rannego położyli na darniowej ławce przed chyżą, — zemdloną kobietę ocucili...

Ujrzała przed chatą jeszcze więcej ludzi jak przed chwilą, spostrzegła także w gronie myśliwych wysoką, bladą, pańską postać, która bogatym strojem łowieckim wyróżniała się z pomiędzy reszty. Człowiek ten stał ze skrzyżowanemi rękami tuż obok darniowej ławki, i z zajęciem przypatrywał się ranionemu, na którego czoło występowały już śmiertelne poty...

Biedna kobieta spoglądała na pańską postać z wyrazem jakiejś trwożliwej czci; zdawało jej się, że to niemoże być nikt inny tylko sam książę — pan tych dóbr i lasów, w których ona się urodziła...

Chciała coś przemówić, ale nie mogła — książę odezwał się sam.

— To pewnie twój mąż — przemówił chłodno, ale tak dobrotliwie, że każde słowo przejmowało ją dreszczem. — Będę miał staranie o jego pogrzeb i — o ciebie...

Kobieta boleśnie załkała. Słowa: będę miał staranie o jego pogrzeb — pouczyły ją o stanie rzeczy. Bez słowa skargi — drżąc tylko na całem ciele — uklękła przy darniowej ławce, obok umierającego męża..

Książę zaraz się odwrócił, a wydawszy jednemu z myśliwych jakiś rozkaz, oddalił się przez pasiekę ku lasowi.

Dwóch poganiaczy zostało w chacie dla pilnowania rannego, reszta podążyła za księciem.

Za chwileczkę odezwała się łowiecka trąbka — psy gończe zaczęły zwierza głosić — wkrótce padł pierwszy strzał -- polowanie odbywało się dalej....

Odgłosy jego oddalały się zwolna, coraz więcej, aż na ostatku gdzieś w głębi lasu zupełnie umilkły..

A nieszczęśliwa kobieta?

Klęcząc przy konającym mężu zwilżała łzami jego stygnącą rękę. Otworzył jeszcze na chwilę oczy i coś słabym, trzęsącym głosem przemówił. Były to ostatnie jego słowa, a z nich zrozumiała żona tylko kilka, wymówionych z przerwami.. ciężko, z wysileniem: — „Sam... książę pan... postara... się...“

* * *

Minął rok — nadeszła rocznica nieszczęśliwego dnia...

Chyża o rok starsza i starsza o rok młoda wdowa nie wiele się przez ten czas zmieniły...

Tak twierdzili ludzie, którzy je wówczas widzieli. A książęca obietnica została — tylko obietnicą...

I minął rok drugi, trzeci, czwarty i piąty w bezprzykładnej jednostajności... Książę pan mieszkał daleko, zapomiał o swych lasach — dawno zapomniał o ubogiej wdowie.. I mijał rok za rokiem, aż ich dziesięć minęło... Sierota wdowa żyła w samotni leśnej biednie i nędznie — żyła z bolesnem, cierpkiem wspomnieniem swojej niedoli...

Chatka jej pochyliła się ku ziemi — ona sama zmieniła się w dojrzałą kobietę — a zawsze wierzyła, że książę pan przecież sobie kiedyś o niej przypomni...

Gdyby w ów nieszczęsny dzień książę pan zwalił był winę na cudze barki i zbył tem biedną wdowę, — gdyby nie był rzekł chłodno a dobrotliwie: postaram się, — gdyby tych słów nie był umierający powtórzył gasnącym głosem — byłaby biedna wdowa o słowach tych dawno zapomniała. Ale tak, stały jej ustawicznie na myśli, i zdawało jej się niemożebnem, aby książę słowa nie dotrzymał...

Na schyłku jedynastego roku — a było to także w posępny ranek listopadowy jak wówczas, — z głębokich jarów dochodził znów odgłos polowania. — W chacie znów słychać było wystrzały, skomlenie i ujadanie psów gończych, trąbienie rogów, a czasem hukanie licznej pogonki..

Odgłosy zbliżały się ku chacie, a wdowa dech wstrzymując słuchała ich chciwie, ale w krótce oddaliły się, aż i w głębokich jarach zupełnie umilkły...

Wdowa otarła łzy, ale nadziei nie traciła — ufała jak dawniej...

I znów monotonnie mijał rok za rokiem. Minął piętnasty — ba, i dwudziesty — aż dopiero w dwudziestym i którymś, odezwały się w jesieni, w pobliżu chaty — głosy myśliwych, hałas polowania... Z bijącem sercem przysłuchiwała mu się wdowa, a gdy się ruch ten do samej chaty zbliżył, wyszła przed nią. Ujrzała na kraju lasu kilku myśliwych, i zdawało jej się, że poznała między nimi także księcia, tylko wyglądał dziwnie świeżo i jakby odmłodzony...

Jednak nikt nie zatroszczył się o ubogą kobietę — myśliwi jak niepostrzeżenie zjawili się, tak też niepostrzeżenie znikli w gęstwinie lasów...

— — — — — — — — — —

I minęło trzydzieści, czterdzieści — ba i pięćdziesiąt lat...

Chata przez ten czas bardzo się zmieniła, bo już prawie w ziemię zapadła i waliła się... Także i wdowa zmieniła się znacznie; była to już wynędzniała, zgarbiona staruszka, ale zawsze z nadzieją w sercu...

Raz, w czasie mglistego listopadowego ranka, ozwały się znów w pobliżu zapadłej chaty głosy myśliwych...

Siwiuteńka staruszka usłyszawszy pierwsze strzały i poszczekiwania psów — choć z wysileniem, ale przecież wywlekła się przed chatę, usiadła na odnawianej nieraz darniowej ławce, na której skonał jej mąż przed pół wiekiem, i w tęsknem oczekiwaniu nasłuchiwała zbliżających się odgłosów...

Jak niegdyś przed laty, tak i obecnie pojawiło się wkrótce na brzegu lasu kilku ludzi, tylko że teraz nie znikli, ale zmierzali wprost ku chyży, gdzie jeden z nich poprosił staruszkę chłodno ale uprzejmie o trochę wody.

Staruszka wypatrzyła się na niego przygasłem okiem, i dreszcz ją przeszedł... poznała w proszącym księcia... Chciała coś przemówić — niemogła; zawiędłe usta zdobyły się zaledwie na kilka niezrozumiałych

dźwięków... Nagle wstrząsła się, a padłszy do nóg księcia, zaniosła się od płaczu...

— Co wam jest? Czego chcecie? zapytał książę chłodno ale uprzejmie. —

Staruszka przecież się nakoniec uspokoiła o tyle, że mogła przemówić... Z pokorą przypominała księciu jego dawną obietnicę..

Milcząco, a z największem zdziwieniem słuchał książę słów posiwiałej kobiety, a gdy skończyła potrząsł głową.

— Nie... nie... wy się mylicie. Jam jeszcze nigdy w tych lasach nie polował...

Staruszka załamała ręce i niemówiąc już ani słowa, powlokła się do chaty, aby zadośćuczynić żądaniu księcia.

Przyniosła garnuszek — nabrała w pobliskiej studzience wody, i podała ją myśliwym.

Tylko książę się napił. Podziękował chłodno choć uprzejmie, i za kilka chwil wszyscy łowcy zniknęli w cieniach lasu...

Długo patrzyła za nimi biedna staruszka — potem usiadła na darniowej ławce i gorzko się rozpłakała ..

— — — — — — — — — — —

Minęło kilka lat...

Jakoś w lecie, nad wieczorem, zawitał do chyży, już zupełnie rozwalonej, umyślny posłaniec księcia, ażeby starej oznajmić, że książę pan dowiedział się przypadkowo o przyrzeczeniu, które dał dziadek jego przed laty...

Na staruszce nie uczyniła mowa jego najmniejszego wrażenia, a przecież kilkoma słowami niezrozumiałemi podziękowała.... Leżała od dawna schorzała i bezwładna na barłogu, który obecnie zastępował jej śmiertelne łoże...

W kilka godzin skonała...

Petőfi Szandor

Szkic biograficzno - literacki

napisał

Aleksander Lisiewicz.

(Dokończenie)

Miłość odgrywa pierwszorzędną rolę w utworach Petőfiego, nie tylko bowiem stanowi przedmiot opiewany przez niego najróżnorodniejszymi tony i w sposób najrozmaitszy, ale jest ona pobudką i niejako punktem wyjścia dla wielu innych uczuć, które rodzą się w duszy poety pod jej wpływem, a które on następnie w pieśniach swych na jaw wyprowadza. Nie należy jednak mniemać, jakoby nasz poeta stał tylko na stanowisku średniowiecznych „trubadurów“ czy „minnesängerów“ i nie widział innych ideałów nad miłość dla kobiety i stałość dla kochanki. Petőfi jest wprawdzie trubadurem, jakiegoby wieki średnie pozazdrościć mogły naszym czasom, ale miłość dla kobiety — to tylko odłam tego wspaniałego i potężnego uczucia, jakie duszą poety włada, to tylko cząstka tej wielkiej miłości, która jest przedmiotem jego pieśni. Obok kobiety bowiem, a nawet po nad nią, stoją u niego jeszcze inne ideały, mianowicie ojczyzna i wolność, i ta to wspaniała tryada dzierzy berło nad sercem poety, kieruje czynami, daje natchnienie pieśni.

Miłość dla kobiety budzi się bardzo wcześnie w sercu Petőfiego. Już jako studencik kilkunastoletni w gimnazjum w Aszód (1835—1838) umie pisywać bileciki miłosne a smutny nieco obrót tej pierwszej miłości *) bynajmniej go nie zraża na przyszłość. Przeciwnie uczucie to wzmaga się z laty, dojrzewa, a gdy mu już za ciasno w sercu poety, wylewa się strumieniem najpiękniejszych pieśni. Są to wspomniane przez nas już dawniej „Perły miłości“ „Liście cyprysu“ i cały szereg innych. W nich maluje poeta stan duszy swej w owej epoce; od zachwytu do najgłębszego smutku, od najwyższego szczęścia do rozpaczy — wszystkie te odcienia on sam przebywa, wszystko to odbija się w jego pieśniach. Ideałem jego — ukochana kobieta, najwyższem szczęściem posiąść jej serce, nieszczęściem je postradać. To też np. w wierszu „Marzenie“ wypowiada, że gdyby wieszczka jakaś chciała spełnić wszystkie jego życzenia i ofiarowała mu wieniec Petrarki, skarby i bogactwa, on po nad to przeniósłby posiadanie serca swojej dziewczyny. Inny wierszyk tak brzmi:

Ten świat jest wielki, tyś tak mała
O gołębico moja biała....
Gdybym cię miał, za światy całe
Nie oddałbym cię, ptaszę białe

Ty jesteś dniem, jam nocą ciemną
Gdybyś się złączyć chciała ze mną,
Oh! jakążbyśmy jasną zorzą
Opromienili ziemię bożą!

Oh! nie patrz na mnie!... W twem spojrzeniu
Ma dusza gore jak w płomieniu....
Lecz ty nie kochasz mnie!... Więc dalej
Patrz — niech me serce wzrok twój spali!

Brak wzajemności u ukochanej do rozpaczy go przywodzi. Cóż dopiero gdy los dotyka go jeszcze srożej i zabiera mu ze świata kochankę — wtedy boleść jego nie zna granic:

Czemu słońce tak wesoło
Swe uściski rzuca w koło?...
Nie widziało do tej chwili
Grobu, w którem cię złożyli!

Tymi słowy żali się na grobie swej Etelki; a na innem znów miejscu taką modlitwę zanosi:

Aniele stróżu jej duszy,
Święty mieszkańcze niebiosów;
Zabierz mi pamięć mych losów,
Pociesz mnie w strasznej katuszy!

Pierwsze więc stadjum miłości dla kobiety kończy się u poety nieszczęśliwie. Pieśń miłości zamienia się w pieśń rozpaczy po stracie kochanki. Opatrzność jednak lituje się nad poetą złamanym tym ciosem, i wynagradza go za straszne cierpienia; on pozyskuje miłość szczęśliwą i ukochana staje się jego żoną. Pod wpływem tych wrażeń hymn miłości w duszy jego odradza się na nowo i występuje teraz w szatach wspanialszych niż ongiś; poeta zamyka się dobrowolnie w małym światku, jaki sobie stworzył, treścią jego pieśni szczęśliwa miłość, ideałem ukochana żona, z jej dłoni „pączek róży wart więcej niż cały las wawrzynu“

Już więc jako kochanka i jako żona święci kobieta swój tryumf w pieśniach Petőfiego, pozostaje jeszcze — matka. Prześliczny stosunek poety do matki, przebijający się w wielu jego pieśniach, daje nam wymowne świadectwo, jak wysokie miejsce zajmowała w jego sercu miłość dla matki. Petőfi żywił wprawdzie dla obojga rodziców gorącą miłość — czego liczne dowody mamy w jego pieśniach jak np. „Wieczór w domu“, „Zwinąłem mój obóz“ i t. p. i co potwierdzają przyjaciele poety — atoli uczucie jego dla ojca, który jako prosty rzeźnik nigdy nie rozumiał należycie idealnych polotów myśli u syna, ustępuje daleko przed uwielbieniem dla matki, która z gorącem sercem przyjmowała wszystkie jego plany, bujające w wysokich sferach. Temu wzniosłemu uczuciu dał poeta wyraz w swych utworach niejednokrotnie i to w sposób prawdziwie rozrzewniający; tak np. w pieśni p. t. „Z daleka“ kiedy go najprzykrzejsze zawody spotkały i los jego wcale nie jest do pozazdroszczenia, w ten sposób się wyraża:

Przyjaciele w kraj mój spieszą,
Cóż powiedzieć każę im?...
Niechaj wstąpią i pocieszą
Matkę moją w domku mym.

---

*) Wzmiankę o tej pierwszej miłości swej czyni Petőfi w wierszyku p. t. „Moja karjera szkolna“ (Deakpalyam). Ze wspomnień Michała Kémeny, kolegi szkolnego poety z owych czasów, dowiadujemy się, że przedmiotem owej miłości była Emilia Canerinyi córka wdowy po ewang. pastorze; przez małego chłopczyka, brata nauczyciela dziewczynki, posyłał Petőfi bileciki do swej ukochanej. Kémeny i jeszcze jeden kolega poety zalecali się również podówczas do dwóch dziewcząt. Rzecz się jednak wydała i wszyscy 3 seladonowie dostali się za karę na . . . . . „oślą“ ławkę.

Że się życie me rozdźwiękło
W najszczęśniejszej doli dźwięk...
Och! bo jej by serce pękło,
Gdyby mój słyszała jęk. —

Na innem miejscu nazywa ją „najlepszą z matek na ziemi“, to znów zapewnia, że chleb razowy z jej rąk daleko smaczniejszy dlań, niż gdzieindziej biały; może najpiękniej zaś przebija się to uczucie w milutkim utworze „Udaremniony plan“, w którym opowiada, jak w czasie podróży do domu układał sobie plany, ile to pięknych rzeczy powie matce na przywitanie, gdy jednak przybył na miejsce a matka wybiegłszy naprzeciw do serca go przycisnęła, utonął niemy w tym serdecznym uścisku i wszystkie piękne plany w niwec się obróciły.

Potężna ta miłość dla matki i dla kobiety ustępuje jednak na drugi plan przed jeszcze potężniejszem uczuciem, przed miłością dla ojczyzny i dla wolności.

Ojczyzna to przedmiot najwyższego dlań uwielbienia i podziwu, to także przedmiot trosk największych i niepokoju. Wszystkimi tonami swej lutni opiewa jej piękności „bo czyż jest na świecie piękniejsza kraina nad ojczyznę Madjarów?“; nieustannie wyraża swą miłość dla niej, posuniętą do ekstazy:

Jam twój, jam twój ojczyzno droga
Mą duszą całą
Jeźli nie ciebie, cóż na Boga
Czcić mi zostało?

Tyś ołtarz... w sercu masz świątynię
Gdy burza zwali
Kościół... o! nie haj w tej ruinie
Ołtarz ocali!

A strzaskanego serca słowa
Modły jedyne
Będą: „Niech wielki Bóg uchowa
Naszą krainę!“

Ta uwielbiana ojczyzna jednak dźwiga na sobie obce więzy, a naród pogrążony w uspieniu nie czuje ich. Poeta nie może znieść tego okropnego stanu stara się wszelkiemi sposobami rozbudzić naród i skłonić go do zrzucenia ze siebie kajdan. To smuci się i boleje

Oddawna już, niestety! przeminęła
Wiosna madjarskich ziem!
Oddawna ziemia ta zasnęła
Jakimś bezwładnym, twardym snem
Kiedyż się zbudzi znów do dzieła?

to modli się do Boga i jego pomocy przyzywa, to znów zwraca się do rodaków z wezwaniem

Ludu mój! czemuś takiej słabej duszy?.
Czemu twój wybuch twych oków nie skruszy?

a na innem miejscu

Ślepoż w los ufać wciąż będziemy?
Nie zbawi nas sam tylko Bóg.
Niechaj i ludzka siła się przyłoży!

Gdy te środki nie pomagają, rzuca w oczy gryzącem szyderstwem

Że Węgry dotąd żyją — ach! to Boży cud!

lub

On (Dobo) tylu dzielnych zaćmił sobą
Że nim powstanie mąż w tym kraju
Uczczony równą czcią,
Upłynie wiele wód w Dunaju.

Tak po kolei walczy rozmaitymi środkami i przechodzi od rozpaczy i zwątpienia do nadziei i pociechy. Wreszcie tęsknota ta za wielkością ojczyzny i wolnością ludu budzi w nim prorocze jasnowidzenie, w którem przepowiada przyszłe krwawe walki narodów i zmartwychwstanie ojczyzny. Na tę uroczą chwilę ma on jedno pragnienie:

. . . .
. . niech wiosna panuje naturze,
Wiosna bojowa i niech kwitną róże,
Róże krwi ciepłej na sercach żołnierzy.

Niech trąba boju, słowik walki krwawej
Zagrzewa dzielność i zwycięztwo wita,
Niech i ja także dążę na plac sławy,
I niech mi w sercu kwiat śmierci wykwita.

A kiedy padnę pod ciosami wroga,
Niech mnie namaści w drogę do stóp pańskich
Twój pocałunek, o wolności droga!
Najświętsza z istot niebiańskich.

Nareszcie po latach spełniają się te najgorętsze jego pragnienia: Ojczyzna powstaje wolna a synowie jej idą walczyć w jej obronie, między nimi także i nasz poeta. Jakimi tonami brzmi teraz pieśń jego, o tem wzmiankowaliśmy już kreśląc te chwile*). Atoli spełnia się także i inne życzenie Petőfiego: w obronie ojczyzny ginie z ręki wroga na polu sławy.

Na tem kończymy charakterystykę wybitniejszych cech lirycznych utworów naszego poety. Zaznaczamy jeszcze tylko, że oprócz już wskazanych głównych rodzajów pieśni Petőfiego pozostaje cały szereg nie roztrząsanych przez nas, między którymi ważniejsze zajmują miejsce pieśni biesiadne i utwory satyryczne, a obok nich stoi liczna grupa okolicznościowych utworów, niekiedy wybornych, ale potrzebujących szczegółowego komentarza.

*) Patrz nr. 5 „Ziarna“ str. 55. Tam również na str. 52 znajduje się jako przykład utworów poety z tej epoki „Pieśń bojowa“. Pieśń tę przełożył nam łaskawie p. Alg., za co mu serdeczne składamy dzięki. Inne cytowane pieśni są przekładu p. Sabowskiego z wyjątkiem piosnki o czikosie; która umieszczona jest w Bibl. warsz. z r. 1870 atoli bez podania nazwiska tłómacza.

Krótko już teraz sprawimy się z resztą utworów naszego poety, gdyż w obec lirycznych jego poezji ustępują one na drugi plan, niektóre nawet giną zupełnie...

Epicznych poematów, jak już nadmieniliśmy, napisał Petőfi 11. Powstały one w następującym porządku (według wydania towarz. „Athenaeum“ z r. 1879).

1. Bohater Janosz, epopeja ludowa w 27 pieśniach. 1844.
2. Młot wiejski, poemat humorystyczny w 4 pieśniach. 1844.
3. Klątwa miłości, 1 pieśń, 1845.
4. Sen czarowny, 1 pieśń, 1846.
5. Salgó, 9 pieśni, 1846.
6. Szilaj Pista, 4 pieśni, 1846.
7. Istók błazen, 1 pieśń, 1847.
8. Marya Szécsi, 1 pieśń, 1847.
9. Apostoł, 20 pieśni, 1848.
10. Róg Lehela, fragment, 1848.
11. Assesor sądowy, fragment, 1847 (?- może raczej 1849).

Z pomiędzy tych utworów zasługują szczególnie na uwagę „Bohater Janosz“ i „Marya Szécsi“.

„Bohater Janosz“, epopeja ludowa albo raczej bajka epiczna, stoi godnie obok lirycznych utworów Petőfiego i równą z nimi cieszy się wziętością. Główna postać tego poematu — bohater Janosz, prawdziwy syn pusty, jest osobistością popularną w podaniach ludowych węgierskich. Cały szereg tych podań, które się ugrupowały około mytycznej osoby bohatera Janosza, zebrał poeta i przedstawił w swym utworze w sposób prosty i nadzwyczaj ujmujący. Treść poematu da się skreślić w niewielu słowach: Jancsi Kukoricza, pasterz wiejski, zajęty miłosnem gruchaniem z najdroższą swą Iluszką* zapomina o trzodzie powierzonej swej pieczy a ta korzystając z tego rozsypuje się po stepie i w znacznej części przepada. Srogi gospodarz wypędza biednego pasterza a Jancsi pożegnawszy swą ukochaną rusza w świat, gdzie staje się bohaterem najrozmaitszych, cudownych przygód. Gdy nareszcie jako „bohater Janosz“ dostaje się napowrót do rodzinnej wioski, nie zastaje już najdroższej swej przy życiu, Iluszka bowiem wskutek tęsknoty za nim i udręczeń, jakich od srogiej macochy doznawała, umarła. Biedny Janosz nie ma już co robić w domu, to też uszczknąwszy różę na grobie swej kochanki ponownie puszcza się na wędrówkę. Po wielu przygodach przybywa wreszcie do krainy wiesz-

* Jancsi (wym. Janczi) zdrobniałe od Janos, Jan; Kukuricza (wym. Kukurica) kukurudza, nazwisko bohatera, wyjaśnione w toku poematu; Iluska (wym. Iluszka) zdrob. od Ilona, Helena.

czek, gdzie Iluszka zmartwychwstaje (owa róża rzucona do jeziora życia, przemienia się w Iluszkę) i oboje za wolą wieszczek obejmują rządy tej krainy wiecznej wiosny.

Czarującą tę bajkę, w której poeta w postaci Janosza przedstawił wybitne rysy charakteru Madyarów, posiadamy w naszym języku w dwóch przekładach, mianowicie p. W. Sabowskiego i pani S. Duchińskiej. Ten ostatni jako piękniejszy pod względem języka zarówno jak i pod względem formy, więcej nam się podoba i dla tego też zalecamy go czytelnikom.

Drugi z podniesionych poematów „Marya Szécsi“ obejmuje epizod z dziejów rzeczywistych, mianowicie z czasów walk austryjacko-węgierskich w XVII wieku. Zamek Murany, najdzielniejsza podpora partji Rakoczych, broniony przez Maryą Szécsi, piękną wdowę po Bethlenie, stawia zacięty opór; zdobyć go niepodobna. Franciszek Wesselényi, stronnik cesarza Ferdynanda, postanawia więc przypuścić szturm już nie do zamku, ale do serca właścicielki. Tajemny ten plan udaje mu się, zdobywa serce Maryi Szécsi a z niem i twierdzę Murany.

Poemat ten napisał Petöfi na konkurs rozpisany przez towarzystwo Kisfaludy w r. 1847. Tematem było poetyczne opracowanie podania o zdobyciu zamku Murany. W szranki wystąpili najlepsi ówcześni poeci węgierscy: Petöfi, Arany, Szasz Karol i Tompa; balada Szasz'a uzyskała nagrodę. Mimo to poemat Petöfiego ma niepoślednie zalety i w rzędzie dzieł jego tuż po „Janoszu“ zajmuje miejsce. Polskiego przekładu tego utworu — o ile nam wiadomo — nie ma; z niemieckich, zdaniem krytyków najlepszy jest pióra p. E. Festa pomieszczony w marcowym zeszycie „Ungarische Revue“ Hunfalvy'ego z r. 1881.

Na polu poezji dramatycznej nie wiodło się Petöfiemu, podobnie jak ongiś na scenie. Napisał dwa utwory dramatyczne: 1. „Tygrys i hyena“ historyczny dramat w 4 aktach, który odrzucono jako nieodpowiedni do przedstawiania na scenie, a 2. „Zöld Marczi“ (Zielony Marczi — nazwisko osławionego opryszka) sztuka ludowa, którą sam poeta wycofał z rąk komisyi oceniającej. Według twierdzenia p. Sabowskiego dramat Petöfiego ukazał się w polskim przekładzie, dla braku bliższych wskazówek jednak nie zdołaliśmy go odszukać.

Romans Petöfiego, noszący tytuł „Postronek kata“, jest dziełem poronionem mimo niektórych zalet w przedstawianiu charakterów; o przekładach z obcych języków, jako o rzeczy podrzędnej wagi, nie wspominamy.

Listy, artykuły dziennikarskie i dziennik poety, spisywany od chwili wybuchu rewolucji węgierskiej tj. od 15 marca 1848, zebrał i wraz z innymi pamiątkami po nim wydał Aladar Halasi w r. 1878 w Budapeszcie p. t. „Petöfi-Reliquiak 1841-1849“. Są to nader cenne przyczynki do poznania zarówno ruchu rewolucyjnego węgierskiego, jak i charakteru poety i z tego to przedewszystkiem powodu nie możemy ich pominąć bez poświęcenia im kilku słów.

Na szczególniejszą wzmiankę w tym zbiorze zasługują listy Petöfiego do Arany'ego, odsłaniające nam najpiękniejszą stronę charakteru naszego poety. Wspaniałą epopeją „Toldi“ — pierwszem niemal swem dziełem — zdobył sobie Arany od razu pierwszorzędne stanowisko w literaturze węgierskiej i stanął w niej jako najniebezpieczniejszy rywal Petöfiego. Poeta nasz jednak dalekim jest od uczucia gniewu lub zazdrości z tego powodu, przeciwnie uniesiony pięknością dzieła pisze poemat na cześć jego twórcy i natychmiast sam zawiązuje z nim (4 lutego 1847) korrespondencję prosząc o przyjaźń. Od tej to chwili datuje się ścisły, serdeczny stosunek między tymi dwoma najznakomitszymi przedstawicielami węgierskiej poezyi, stosunek, który miał się przerwać dopiero śmiercią Petöfiego a którego piękną illustrację stanowią wspomniane właśnie listy.

Artykuły polityczne i zapiski codzienne poety odsłaniają nam obraz jego politycznych zapatrywań; cechuje je młodzieńczy zapał, naiwna wiara, rewolucyjny instynkt i prawdziwie czyste uwielbienie dla idei wolności. Wybuch rewolucji wita on z porywającym zapałem, a następnie z gorączką towarzyszy biegowi wypadków przejęty to zachwytem i radością, to niezadowolnieniem i gniewem, wreszcie obawą a nawet gorzkiem rozczarowaniem. Jak zaś głębokimi były te uczucia i jak je wypowiadał — wystarczy przytoczyć słowa, którymi się dziennik rozpoczyna:

„Prasa jest wolną!.. Gdybym wiedział, że ojczyzna już mnie nie potrzebuje, utopiłbym miecz we własnem sercu i konając wypisałbym te słowa własną krwią, ażeby czerwone głoski jaśniały jak promienie jutrzenki wolności.

„Dziś zrodziła się wolność węgierska, bo dziś oswobodzono prasę z jej więzów...“ Czy może jest kto tak naiwny, któryby zdołał wierzyć, że naród jakiś mógłby być wolnym bez wolności prasy? O wolności węgierska, witam Cię w dniu twych narodzin! ja witam cię najpierw i przed wszystkimi, ja który za ciebie modliłem się i walczyłem, — witam cię z radością tak wysoką, jak głęboką była ma boleść w owym czasie, gdyśmy musieli żyć nie posiadając ciebie!

„O wolności nasza, ty słodka, ukochana istoto, żyj długo na ziemi, żyj tak długo dopóki żyje chociażby jeden Węgier, — a gdy umrze ostatni z naszego narodu, rzuć się jako całun na zmarłego... jeżeliby zaś ciebie prędzej śmierć zabrała, porwij ze sobą do grobu cały naród, bo jakaż hańba — dalej żyć bez ciebie, jakiż zaszczyt — zginąć wraz z tobą!...“ —

Rozglądnęliśmy się już w całej działalności literackiej Petöfiego, przebiegliśmy wszystkie jej rodzaje i pozostaje nam chyba tylko odpowiedzieć jeszcze na pytanie, jakie stanowisko zajmuje nasz poeta w literaturze?

W literaturze powszechnej niemoglibyśmy mu wprawdzie wyznaczyć miejsca, jakie zajmują tacy geniusze jak Shakespeare lub Dante, atoli nie ulega wątpliwości, że Petöfi, z jednej strony jako najświetniejszy przedstawiciel narodowej poezji węgierskiej, z drugiej zaś jako prawdziwie genialny piewca miłości dla kobiety, ojczyzny i wolności — tych największyzh skarbów całej ludzkości, zasługuje na jedno z miejsc bardzo wysokich, jeżeli nie pierwszorzędnych...

W literaturze węgierskiej zajmuje Petöfi stanowisko pierwszorzędne, któreby się dało porównać ze stanowiskiem Mickiewicza w naszej literaturze. Podobnie jak Mickiewicz u nas, tak Petöfi w Węgrzech zainaugurował w poezji nowy kierunek, narodowy-romantyczny, przełamał opozycją ze strony krytyków i wskutek popularności, jaką poezje jego w bardzo krótkim czasie pozyskały, zdołał odnieść palmę zwycięstwa. Powstała niejako cała szkoła, podzielająca takie same, jak on, zasady i kierunek ten utrzymał się. Najwybitniejszymi jego przedstawicielami w poezji węgierskiej obok Petöfiego są: Arany, Tompa, Lisznyai, Karol Szasz i Gyulai.

Wydań poezji Petöfiego w Węgrzech było oczywiście bez liku. Kompletne a zarazem najlepsze jest wydanie popularne dokonane staraniem towarzystwa Athenaeum p. t. „Petöfi Sandor. Oesszes költémenyei (Wszystkie poezje) etc. Budapest 1879“. W jednym tomie pomieszczono tu 774 utworów lirycznych i 11 epicznych a wydanie to zaopatrzone pięknymi illustracjami i w ładnej oprawie kosztuje tylko 2 zł., to też rozeszło się w niesłychanej ilości egzemplarzy.

Na zakończenie wspominamy o przekładach poezji Petöfiego. Poeta nasz dostąpił tego rzadkiego zaszczytu, że poezje jego przełożono niemal na wszystkie języki europejskie. Na niemiecki język przetłomaczył

2

kilkadziesiąt pieśni Petőfiego najpierw Dr. Adolf Dux już w r. 1846, następnie wkrótce po nim w r 1849 K. M. Kertbeny. Temu ostatniemu zawdzięcza głównie Petőfi wprowadzenie i rozpowszechnienie swych poezji w literaturze europejskiej, Kertbeny bowiem w przeciągu lat 30 (1849—1879) dziewięć razy na nowo podejmował tłumaczenie jego poezji, przełożył je niemal wszystkie (740), w tysiącach egzemplarzy rozrzucał po całym świecie a nadto zachęcał innych do tych tłumaczeń (między nimi także p. Sabowskiego). Przekłady Kertbeny'ego jednak nie zawsze się udały i nie liczą się do najlepszych. Obok wspomnianych jest jeszcze w literaturze niemieckiej cała plejada tłómaczów, z tych uważani za najlepszych Neugebauer, Fest, Schnitzer. W najnowszych czasach od r. 1880 wydaje Ludwik Aigner w Budapeszcie zeszytami przekład wszystkich poetycznych dzieł Petőfiego, dokonywany pracą zbiorową.

Z przekładów na inne języki wymieniamy francuskie (Saint René-Taillandier, Chassin), angielskie (Bowring), włoskie (Helfy, Cassone, w r. 1880 Bolla). *)

W polskim języku najwięcej przekładów z Petőfiego dokonał p. Władysław Sabowski. W znaczniejszej liczbie pojawiły się one w „Dzienniku literackim" z r. 1866 i w „Kłosach" (Tom II i IV); nadto w tomie V „Kłosów" ukazał się jego pióra „Wojak Janosz" a w Bibl. Warsz. z r. 1868 „Szilaj Pista."

Następnie należy się zaszczytna wzmianka przekładom pani Seweryny Duchińskej (1 voto Pruszakowej). Jej pióra przekłady znajdują się w dziele p. t. „Węgry" (tłom. z Boldeny'ego), 2 utwory w Bibl. Warsz. z r. 1862, tu także w r. 1870 poemat „Janosz Witeź."

Oprócz wspomnianych jest jeszcze wiele przekładów porozpraszanych, tak np. w Dzienniku liter. (1858 Nr. 131 „Sprawiona rola" przeł. W. J., 1863 Nr. 59 „Wiosna" przeł. Amalia Pruszakowa etc.), dalej w „Rozmaitościach nauk i liter." Gliszczyńskiego tomik 8, w rozprawce o Petőfim (nader lichej zresztą) przytoczono kilka nierymowanych przekładów jego pieśni, wreszcie w Bibl. Warsz. za r. 1870 w artykule „Poezja ludowa Madjarów" kilka pieśni niewiadomo czyjego przekładu i w Nr. 5 „Ziarna" „Pieśń bojowa" przekładu p. Alg.... Nadto w „Kronice", pismie warszawskiem, z r. 1859 czy też 1860 mają się znajdować nierymowane przekłady F. S. Dmochowskiego, których atoli nie zdołaliśmy odszukać, podobnie jak i takichże przekładów anonima w „Gazecie Polskiej", ponoś z tych samych czasów; nie wątpimy zresztą, że w czasopismach z lat dawniejszych dałoby się jeszcze odszukać niejedno.

Oddzielnie wyszły:

1) „Wojak Janosz" tłom. W. Sabowski Kraków 1869.

2) „Janosz Witeź" tłom. Sew. z Żochowskich Duchińska. Warszawa 1871.

3) Petőfi. „Wybór poezji" przekład z węg. przez W. S. Warszawa 1879. (Wydawnictwo dzieł tanich A. Wiślickiego Nr. 13).

O dwóch pierwszych — są to przedruki ze wspomnianych powyżej przekładów — uczyniliśmy wzmiankę na innem miejscu. W „Wyborze poezji" mieszczą się dawniejsze przekłady pana Sabowskiego z „Kłosów" (wszystkie z wyjątkiem wiersza „Dwaj podróżni"), kilka z „Dziennika liter." i poemat „Szilaj Pista" (jako „Stefan dziki") z Bibl. Warsz., reszta pojawia się po raz pierwszy. Wydaniu temu musimy zrobić ciężki zarzut: Oto po porównaniu kilku tylko przekładów z oryginałem spostrzegliśmy, że opuszczano w nich całe ustępy tak np. w poezjach „Żona i pałasz", „Cud Boży", „Obdarci rycerze", „Liliom Peti" opuszczono w przekładzie po 1 zwrotce a w utworze p. t. „W zimie" nawet aż 3 zwrotki i to bez najmniejszej uwagi ze strony tłumacza lub wydawcy!! Na taki sposób wydawania przekładów z obcych języków, mimo głębokiego poszanowania dla wydawnictwa p. Wiślickiego, nie możemy się zgodzić żadną miarą.

Tak więc praca nasza dobiegła do kresu. . Nie możemy mieć pretensji, żeśmy przedmiot nasz wyczerpali w zupełności, ale sądzimy, że słowa nasze rzuciły nieco światła na mało znaną u nas postać węgierskiego poety i cieszylibyśmy się, jeżeli one zachęcą czytelnika do bliższego poznania tego tak sympatycznego autora a poetów naszych do podjęcia dalszej pracy około przekładów pięknych jego utworów.

*) Szczegółowe wyliczenie wszystkich przekładów po rok 1879 (polskie niedokładnie!) wraz z uwagami rozmaitymi znajduje się we wspomnianej przez nas kilkakrotnie broszurze Kertbeny'ego str. 38—52.

Wydawnictwo Aignera nosi tytuł „Petőfi's Poetische Werke; Mit Beiträgen namhafter Uibersetzer herausg. v. Ludwig Aigner. Budapest". Dotąd wyszło — o ile nam wiadomo — 10 zeszytów.

Przegląd literacki.

(Dr. Teofil Ziemba. Estetyka poezji. Kraków — nakładem autora — 1882.)

Nieprawda, że szumny tytuł? Wniknięcie w istotę, w duszę poezji, tej najbardziej niepokalanej z niepokalanych bogiń, odsłonięcie rąbka zasłony, po za którą się kryją czarowniejsze od Eleuzyjskich misterja — to zadanie wielkie, wzniosłe — to jeden z ostatnich wyrazów, jaki duch ludzki wypowiedzieć zdolen. To też z prawdziwym pietyzmem, z sercem żądnem szlachetnych wrażeń, braliśmy książkę dr. Ziemby do ręki. Co za rozczarowanie! Przeczytawszy kilka kartek, zapytaliśmy siebie: Czy to żarty?— A no!— czytajmy dalej.. Ależ żarty wierutne! Dalej— dalej — jeszcze gorzej — na szczęście dotarliśmy do stronnicy 161, na której przeczytaliśmy sakramentalny wyraz: koniec. Ach! Odetchnęliśmy. Męka była straszna, ale przynajmniej nie trwała zbyt długo...

Jak można było lichą przeróbkę podręcznika Cegielskiego nazywać „Estetyką poezji" i kłaść pod tym tytułem nazwisko opatrzone abrewiaturą dr.? — Autor w słowie wstępnem zasłoniwszy się Mickiewiczem, że poezja „na wyobraźni unosi się skrzydłach, poleruje się gustem, wspiera na prawidłach" obiecuje czytelników pouczyć, jaki ma być ów gust i wykazać owe prawidła, mające ściśle zakreślone granice, po za które pod karą wykroczyć nie można. Przypatrzmy się, jak dotrzymał autor swego słowa. Oto naprzód w „Części ogólnej" poucza nas, że każdy poeta musi mieć ideał (co to jednak jest ów ideał — o tem milczy), że nie należy naśladować natury, bo za to, że pewien Ateńczyk przyniósł gęś do teatru, którą zmusił do gęgania, został wyświstany; dalej, że poeta musi mieć fantazję, że jeżeli ma jej dużo wtedy jest genjuszem, jeźli mało — tylko talentem (cudowna definicja!), że sztuka uszlachetnia ludzi, nareszcie, że dzieli się na: architekturę, rzeźbę, malarstwo, poezję i muzykę. Jeżeli upstrzymy to wszystko ckliwym sentymentalizmem i idealistycznymi ogólnikami — będziemy mieć „Część ogólną". Z części szczegółowej dowiadujemy się nasamprzód, że jedynem zadaniem poezji jest „gonić wspomnień marę i z kwiatów życia splatać wieniec" (Zaleski); że wszelka gorycz powinna z niej zniknąć, i że w skutek tego Heine nie jest poetą! (Risum teneatis!) W paragrafie 7 („Estetyka poezji" pisana jest paragrafami) staje autor na stanowisku, że się tak wyrazimy klasyka, który już się pogodził z Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim; zabrania używać pewnych wyrażeń i zwrotów i twierdzi stanowczo, że ten lub ów wyraz nie może mieć prawa obywatelstwa w poezji, bo go nie używano dotychczas. Otóż pozwoli sobie dr. Ziemba powiedzieć, że najpospolitsze wyrażenie może być w danym razie najpotężniejszem... Dalej objaśnia dr. Ziemba, nie lepiej jak pierwszy lepszy podręcznik szkolny, co to jest przenośnia, rytm, rym (a propos

rytmu robi tę genialną uwagę, że kto nie umie pisać rytmicznie, niech da spokój pisaniu wierszy!) figury, czyli zwroty i t. d. Potem następuje podział poezji, z którego się dowiadujemy, że balada należy do czystej liryki i t. d. Nie będziemy nużyć czytelnika wyliczaniem wszystkich paragrafów, jak bowiem powiedzieliśmy powyżej, cała tak szumnie zatytułowana praca dr. Ziemby jest rozwałkowanym podręcznikiem Cegielskiego, a niczem więcej. O najnowszym kierunku we wszystkich rodzajach sztuki, a więc i w poezji —o kierunkn realistycznym dr. Ziemba nic nie wie – [powtarza tylko to, jak za panią matką pacierz, co już przed nim daleko lepiej wypowiedziano. Pytamy się więc, poco pisać dzieło, jeżeli się nie ma nic nowego do powiedzenia, po co psuć papier, a czytelnika narażać na zawód niemiły? Czyż nie lepiej coś pożytecznego przetłumaczyć? Byłby już czas, aby dr. Z zaprzestał ubożyć naszą literaturę takiemi dziełami, jak „Estetyka“.. *Cz.*

ZIARNKA

Nareszcie doczekaliśmy się artystów, którzy w ospałej publiczności naszej zdołali wzbudzić prawdziwy zapał dla sztuki. Cóż się takiego stało? Czy może Żółkowski dał się namówić do występów we Lwowie, czy może przyjechała Modrzejewska. Sembrich Kochańska, Mierzwiński, lub Reszke? Boże uchowaj — a nam tego na co? Przecież z nas każdy potrafi gadać, lub mniej lub więcej dobrze zanucić jaką aryjkę — ale czy jest kto we Lwowie, któryby potrafił usiąść lub stanąć na własnej głowie? To dopiero sztuka, to artyzm — a tej sztuki dokazali tylko bracia „Fhoites,“ ludzie nie porównani w karku, genialni w grzbiecie, szczytni w nogach! To też na występach tych panów poczucie artystyczne naszej publiczności świetnie się objawiło.. Bilety rozchwytywano, niemal się o nie bito, a podczas produkcyj, od nieletnich dziatek, do osiwiałych w pracy na kawał mięsa i kufel piwa starców, kto żył bił oklaski i wydawał okrzyki niebiańskiego zadowolenia. Ale żart na stronę—objaw to wiele dający do myślenia. Na tragedji Szekspira pustki, na operze (kiedy jeszcze istniała) dziesięciu bileterów, piętnastu aktorów, trzech dziennikarzy i 50 melomanów — ale na głupich farsach niemieckich, teatr nie źle zapełniony, na operetce pełno, na przedstawieniu braci „Phoites“ ścisk do uduszenia.. Kogoż uważać za winnego — upadkowi dobrego smaku naszej publiczności? Nikogo tylko tych, którzy ciągle ją karmią lekką a pieprzną strawą — tak, że wreszcie teatr małpi może zrobić poważnej sztuce konkurencję nie do wytrzymania.. Widząc cisnące się tłumy do teatru na gimnastyczne błazeństwa, mimowoli przychodzi na myśl zapytanie, czy nie byłoby dobrze, aby bracia „Phoites“ podali się o dyrekcję?

* * *

Towarzystwo oświaty istniejące od Wielkiejnocy, zasłużyło się już dobrze sprawie, rozpoczynając równocześnie wydawnictwo książeczek dla ludu, i otwierając we dwóch dzielnicach miejskich czytelnie. Pytanie tylko, kto czuwa nad temi czytelniami, a zwłaszcza, kto stara się o odczyty, wybiera ich tematy i t. d. Pytanie to nasunęło się nam mimowoli przy czytaniu ogłoszenia, że w czytelni na Grodeckiem odbędzie się odczyt o „skowronku“. Cóż za dziwaczny temat dla czytelni ludowej! Według naszego zdania odczyty podobne powinny mieć zawsze treść i cel praktyczny, a w obec tego temat odczytu wymienionego wydaje nam się śmiesznym. Bo i jakaż ma być treść tego odczytu? Maż to być urywek z ornitologii, czy jakaś ckliwo-poetyczna frazeologia? I jedno i drugie nistosowne a może być szkodliwe, bo rękodzielnik znudzony raz odczytem, później unikać będzie nawet pożytecznych prelekcyj.

* * *

Pomiędzy naszemi towarzystwami, z których większa część wiedzie suchotniczy żywot, zaszczytnie wyróżnia się pełen energji „Sokół“ mający na celu wychowywać młode pokolenia na ludzi silnych fizycznie, a co zatem ludzi śmiałych i odważnych. Nie da się zaprzeczyć, że wbrew wszystkim krzykom tromtadrackim o naszej rycerskości — skarłowacieliśmy haniebnie. Młodzież nasza nikła, anemiczna, zdenerwowana, boi się niemal własnego cienia i pokornie oczekuje, kto ją tędy lub owędy popędzi. Stara jak świat rzecz, że wszędzie przymioty charakteru prawie zawsze idą w parze z tęgością fizyczną, to też towarzystwo mające za zadanie fizyczny rozwój młodzieży, jest największej wagi dla społeczeństwa. Uznano to już gdzieindziej i wzięto się gorliwie do zakładania towarzystw gimnastycznych — np. w Czechach niemal każda mieścina ma swoje towarzystwo gimnastyczne, a związek tych stowarzyszeń stanowi prawdziwą potęgę. U nas pod tym względem nader mało zrobiono — to też tem bardziej popierać nam wypada to, co już istnieje, aby należycie się rozwinęło i spełniło społeczne zadanie. Od kilku lat na porządku dziennym stoi sprawa budowy własnej sali dla naszego „Sokoła,“ zebrano już 10000 złr. a tego roku reprezentacja kraju przeznaczyła na ten cel 3000 złr. Mało to, bardzo mało! Oglądaliśmy plan wznieść się mającego gmachu i przeglądaliśmy kosztorys. Wynosi on 40 kilka tysięcy złr. Brakuje więc 20 i kilku tysięcy. Tyle u nas wyrzuca się pieniędzy na cele wątpliwej wartości, tyle się mówi o ofiarności na cele publiczne, a najbardziej żywotne sprawy nie mogą się posunąć naprzód, dla braku odpowiednich funduszów... Zdaje nam się, że będziemy wyrazem zdrowej opinii publicznej, gdy wezwiemy tych, którzy są w możności, aby wsparli „Sokoła“ i umożebnili towarzystwu budowę własnego gmachu. Jutro odbędzie się w sali „Kasyna miejskiego,“ koncert na dochód budowy sali „Sokoła“, jest więc sposobność okazania choć w części, że tak ważna sprawa leży naszej publiczności na sercu!

ZAPISKI.

Literatura.

* Pierwszy numer wychodzącego w Wiedniu pisma tygodniowego, poświęconego interesom polskim i w ogóle słowiańskim, p. t. Reform zdodatkiem Slavische Rundschau, wcale korzystnie się przedstawia. W Slav. Rund. znajdujemy nader starannie ułożony dział literacki, podający najświeższe wiadomości z literatury polskiej, czeskiej i rosyjskiej. Mieszczą się tam także: bardzo udatny przekład nowelli Sienkiewicza „Zachlebem“, wyjątek z dłuższego poematu czeskiego poety Vrchlickiego, i piękna słoweńska nowella „Ojciec Pankracego“.

* Grono literatów i dziennikarzy warszawskich rozpisało temi czasy konkurs na komedję, nadającą się do repertoaru teatru amatorskiego przy warszawskiem Towarzystwie dobroczynności. Komedja ma być osnuta na jakimś temacie społecznym, a mieścić się powinna w ramach najwięcej 3 aktów, jakkolwiek — dodaje ogłoszenie — najpożądańsze byłyby utwory jednoaktowe. Nagroda wynosi sumę 150 rubli — ostatni termin nadsełania utworów naznaczono na 15 lutego 1883.

* Pomiędzy tegorocznymi kalendarzami na pochlebną wzmiankę zasługuje Kalendarz „Szczutka“ Oprócz części informacyjnej zawiera on kilka udatnych wierszy, i dobrze napisany artykuł o Janie III.

* Pośmiertne dzieła Towiańskiego mają być w krótce wydane w Turynie w orygiuale i włoskim przekładzie. Będą podobno odbite tylko w 50 egzemplarzach.

* Znakomity nowelista włoski Enrico Castelnuovo, wydał nowy zbiór nowel p. t. „Sorrire e Lagrime“, które krytyka przyjęła z wielkiemi pochwałami.

* W sławnych zbiorach ks. Hamiltona, zakupionych ostatniemi czasy przez rząd pruski, znajdują się tzw. białe kruki, których wartość mierzy się chyba na wagę, nie już złota — ale brylantów. Między innemi, jest tam n. p. pierwsze ilustrowane wydanie „Boskiej komedji“. Jest w niem osiemdziesiąt rysunków na pergaminie, utworu Saudry Botticellego, które same już mają nieocenioną wartość i znaczenie dla dziejów malarstwa.

* Edward Pailleron kończy nową komedję trzyaktową, której treść ma być osnuta na tle wyborów do Komuny. Komedja będzie przedstawiona w „Theatre francais“.

Teatr i muzyka.

* Wł. Mierzwiński, znakomity nasz śpiewak, posiadający, jak wiadomo, sławę europejską, bawi obecnie w Nowym Jorku, gdzie impressario Mapleson, robi olbrzymie interesa na występach naszego rodaka, a recenzje wszystkich dzienników chórem wynoszą jego śpiew i grę pod niebiosa, stawiając go w rzędzie najpierwszych śpiewaków dramatycznych całego świata. — Przybyła tam również na występy gościnne p. Modrzejewska.

* Grono zamożniejszych Polaków, zamieszkałych w Petersburgu, postanowiło przyjść z pomocą pieniężną teatrowi polskiemu, dającemu od niedawna przedstawienia nad Newą. Grono to ma również rozciągnąć kontrolę i nadzór nad finansową stroną przedsiębiorstwa. Do kółka tego przystąpiło także kilku obywateli z Warszawy. Scena polska na dalekiej północy, zyska w ten sposób trwalszą podstawę materjalną

* Znany kompozytor ukraiński Czajkowski kończy właśnie nową operę p. t. „Mazepa“.

* Sara Bernhardt zgodziła się na 50 występów w Brazylii, za które weźmie honorarjum w kwocie 660.000 marek. Sara opuści Paryż 20 kwietnia p. r.

* W Medjolanie zmarł w tych dniach znany impressario Morelli, który wyzyskując artystów umiał sobie olbrzymi uskładać majątek. Nazwisko jego znane jest z tego powodu, że Morelli długi czas obwoził A. Patti po Europie.

* Gustaw Notteboom, zdolny muzyk zmarł w tych dniach w Gracu.

* W Londynie odsłonięto niedawno w „Westminster Abtei“ pomnik Balfego, kompozytora „Cyganki“ i wielu innych oper, dawniej granych z powodzeniem na wszystkich scenach europejskich. U nas jeszcze z teatru niemieckiego znana była opera jego „Vier Haimonskinder“.

* Występy towarzystwa francuskiego pod dyrekcją pp. Dieudonnéi Schürmana z Coquelinem na czele, rozpoczną się nieodwołalnie 17 bm w Wiedniu. Repertuar jest następujący: 1. „L'Aventuriére“ i „Les précieuses ridicules“. 2. „Les Rantzau“. 3. „Tartuffe“ i „Le mariage forcé“. 4. „Nos aliées“, „Gringoire“ i trzy poezje, które wygłosi Coquelin. 5. „Gabrielle“ i „Les Rieuses“. 6. „Mademoiselle de la Seigliére“. „Ernest“, „Le médecin malgré lui“, 8. „Le mari qui trompe sa femme“, „L'Etourneau“, 9. Les vivacités du Capitaina Tic“, Le Luthier de Crémone“ i 10. „Madame Lili“.

* Znany kompozytor Massenet pisze operę komiczną, której libretto osnute zostało na tle powieść Manon Lescaut. Tej samej treści operę wykończył temi czasy jeden z lepszych muzyków niemieckich Kleinmichel, a wystawiona będzie podobno wkrótce w Hamburgu.

* Krystyna Nilsson wystąpiła 2 bm. po raz pierwszy z koncertem w Bostonie.

* Z Lipska donoszą, że opera Rubinsteina „Makabeusze“ dyrygowana przez kompozytora przy świetnej obsadzie (panna Brandt miała główną rolę) wzbudziła prawdziwy entuzjazm wśród publiczności.

* Paweł Heyse oddał po przerobieniu gruntownem dramat swój „Prawo silniejszego“ intendanturze teatru nadwornego w Monachium. Dramat przedstawiony zostanie po raz pierwszy w grudniu.

* Adolf l'Arronge, znany dramaturg niemiecki, napisał nową sztukę p. t. „Otwarty dom“ (Offenes Haus), w której chłosta życie nad stan i niewolnictwo mody, a stawia za wzór prostotę i umiarkowanie (!) mieszczańskiej sfery (!).

Sztuki piękne.

* Munkaczy pracuje obecnie nad nowym obrazem religijnej treści „Chrystus na krzyżu“. Nowe to dzieło wielkiego malarza węgierskiego, nie ustępuje w niczem — zdaniem tych którzy je oglądali w pracowni artysty — zaszczytnie znanej wspaniałej jego kompozycji „Chrystus przed Piłatem“.

* W Paryżu zmarł ostatniemi czasy znakomity artysta rytownik, Piotr Gustaw Staal, znany z udziału we wszystkich prawie pracach rytowniczych, które tak obficie zbogaciły literaturę francuską ozdobnem i świetnem ilustrowaniem najwytworniejszych nowożytnych wydawnictw Z dzieł Staala które były i są pilnie poszukiwane przez prawdziwych znawców i amatorów stalorytów, najpierwsze zajmują miejsce „Kobiety biblijne“ (Les femmes de la Bible) Dzieło to ma dziś zawsze jeszcze wielkie powodzenie, a pierwsze jego egzemplarze są nawet obecnie już rzadkością bibliograficzną.

MISCELANEA.

— Czytelnicy nasi wiedzą zapewne z dzienników codziennych o ogromnej wrzawie w sferach teatralnych całej Europy, którą wywołał artykuł niejakiego p. Oskara Mirbeau w paryskim *Figarze*, p. t. Komedjant — *Le Comédien*, omawiający w sposób co najmniej zbyt zgryźliwy i namiętny, dzisiejsze stanowisko artysty dramatycznego w społeczeństwie. Najbliższym powodem piorunującej filipiki p. Mirbeau przeciw całemu rodzajowi artystów dramatycznych, ma być podobno osobista jego niechęć ku sławnemu Coquelinowi—co gdyby prawdą było, ujęłoby wszelką wartość gorącym enuncjacjom paryskiego dziennikarza. Prasa perjodyczna, zdając sprawę z owego artykułu, podzieliła się na dwa obozy: jedni przyganiając p. Mirbeau za nadto bezwzględny ton w polemice, w gruncie rzeczy podzielają jego zapatrywania; inni, robiąc z muchy wołu, upatrują koniecznie w owym artykule awangardę prądów reakcyjnych, objawiających się wrzekomo coraz widoczniej w dzisiejszej Francji. Nam się zdaje, że i tym razem po środku, bliżej prawdy będzie.. Lecz przypomnijmy sobie przedewszystkiem, co zawierał ów okrzyczany „*Le Comédien*“ Figara? Oto cofając czytelnika wspomnieniem w minione wieki, kiedy to aktor był tak upośledzoną istotą w społeczeństwie, że ono odtrącając go za życia, nawet po śmierci nie pozwoliło mu być pogrzebanym na cmentarzu, lecz gdzieś za murami jego, byle nie obok „porządnych nieboszczyków“ (jak to — dodamy nawiasem — lud nasz dziś jeszcze praktykuje z samobójcami...), p. Mirbeau przedewszystkiem odmawia dzisiejszemu aktorowi prawa do uzurpowanego nazwiska: artysta, i degraduje go w ten sposób do rzędu zwykłych rzemieślników. Dalej wyrzuca ostro społeczeństwom, że w bezmyślnem uniesieniu żywią dla tego lub owej reprezentantki sztuki dramatycznej cześć niemal bałwochwalczą, obsypują ich bogactwami, nie zasłużone oddają honory największe; co zaś go snać najbardziej u siebie w domu, zirytowało, to że swojego czasu.. Got z Comédie Francaise, otrzymał krzyż legii honorowej.,.... Więc do tego już doszło — woła między innemi z goryczą i oburzeniem — że skąpiące często z nagrodami dla prawdziwych zasług i wzniosłych czynów poświęcenia, ochotną ręką wieszamy odznakę legii honorowej na piersi tak mizernej figury, której rzemiosło w tem polega, być każdego wieczora na deskach scenicznych kopaną i policzkowaną!.. Czemże bo jest właściwie komedjant? Jest stotą już z natury swego rzemiosła podrzędną i z reszty społeczeństwa wykluczoną zupełnie. W chwili, gdy wstąpił na deski teatralne, zrzekł się godności człowieka. Odtąd nie rozporządza on sobą, ba nawet o swej twarzy nie może powiedzieć, że jest jegowłasnością. Wszystko w nim należy do tych postaci, które zobowiązał się przedstawiać. Nie wolno mu myśleć inaczej, tylko tak jak one, nawet — chodzić; nie dość na tem, że musi wbijać w swoją małpią mózgownicę ich idee, uczucia, wrażenia, nawet ich suknie i buty ubierać musi, ich zarost, jeźli zwykle ogolony, zmarszczki, jeźli młody, ich piękność, jeźli brzydki, brzydotę, jeźli z natury przystojny. Choć ledwie skóra i kości na nim, musi być jednak tłusty na zawołanie, i odwrotnie. Nie wolno mu być ani starym ani młodym, zdrowym ni chorym, tłustym lub chudym, smutnym lub wesołym za popędem swej natury. Słowem jest on grudą miękkiej gliny w ręce rzeźbiarza, niewolnym instrumentem, na którym muzyk improwizuje. Choć melodja piękna i podoba się wszystkim, czyż godzi się podziwiać sam instrument, i dziękować mu za to?.. „Takie i tym podobne argumenta dzikie przywodzi od początku do końca.

Francuzi mówią, że „*le ton fait la musique*,“ być może zatem, że dla szowinizmu wielkomiejskiej publiki, wybujałego na punkcie faworyzowania z jednej, a znowu zbyt daleko idącej zarozumiałości tegolub owego benjaminka scenicznego, z drugiej strony, potrzebny był taki cebrzykzimnej wody... dla refleksji..

Korespondencja Redakcji.

P. Tadeuszowi Kr. Utwory pańskie drukowane nie będą. Niech to Pana nie zraża — znać w nich talent prawdziwy, trzeba tylko poprawować. Panu R we Lwowie. Wiersz pod tytułem „Szczęście“ ma myśl dobrą, ale forma słaba. W ogóle brak w wierszu jasnej dykcji. Radzilibyśmy także panu bardziej się streszczać W tem leży siła wierszu. Prosimy o coś innego.

Treść.

Wydawca: *Bolesław Spausta.* Odpowiedzialny redaktor: *Bolesław Czerwieński.*

Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Leona Zubalewicza.

Perfumerye.

Rękawiczki. — Krawaty.

Magazyn nowości i drobiazgowy

W. BYSTRZONOWSKIEGO

Lwów ul Halicka l. 18.

poleca świeży transport najtaniej

Chustki włóczkowe

po 1. 1.50. 2. 2.50. 3. 3 50. 4. 5. 6. zł.

Sznurówki francuzkie

ceny zniżone

1.20 1.50. 2. 2.50. 3. 3.50, 4. 5. 6. 8. 10 zł.

Łaskawe zamówienia załatwiają się odwrotną pocztą.

wszelkie przybory do szycia i haftu.

Firma F. FIALA dziś A. FIALA następcy

32 lat istniejąca

urządziła nową apreturę kapeluszów

według sposobu francuzkiego

poleca swoją **fabrykę** i **skład** kapeluszów filcowych w rozmaitych i najelegantszych fasonach w najlepszym gatunku, własnego wyrobu w wielkim wyborze i bardzo przystępnych cenach

Kapelusze filcowe męzkie po 1 zł. 90, 2 zł. 50, 3 zł., 3 zł. 50, 4 zł., 4 zł. 50 i 5 zł.

Kapelusze filcowe dziecinne po 1 zł. 20, 1 zł. 50, 1 zł. 80 ct., 2 zł. i 2 zł. 50.

Cylindry własnego wyrobu lekkie i bardzo trwałe w najgustowniejszych fasonach od 3 zł. 50 do 5 zł. Także cylindry tak zwane **Adherend** od 5 zł. do 8 zł.

Wyrabiamy także kapelusze filcowe w najlepszym gatunku **a la Habig w Wiedniu** są one bardzo lekkie, ważą tylko 75 gramów i sprzedajemy je po 3 zł. 50 i 4 zł. 50.

Czapki podróżne i do polowania sukienne, jakoteż i filcowe.

Kapelusze strzeleckie w rozmaitych fasonach i różnych kolorach.

Szczególnie zwracamy uwagę szan. publ. na nasze **obówie filcowe** własnego wyrobu w najlepszych gatunkach i bardzo trwałe; do pokoju, do wyjścia, do podróży i do polowania.

Do odnawiznia przyjmujemy stare kapelusze i wykonujemy jak najprędzej.

Zamówienia wszystkie w naszym zawodzie wykonują się jak najrzetelniej i najakuratniej.

Dziękując przytem za zaufanie szanownej publiczności przez 32 lat, proszę także i nadal o łaskawe względy tejże, kreśląc się z wysokiem upoważaniem

Franciszek Fiala

zawiadowca handlu.

Odszczególnione pięcioma medalami zasługi i listem pochwalnym

na niezrównane środki

mianowicie:

ANTILENTTILIA

usuwa **piegi, opalenia słoneczne, plamy wątrobiane,** nadaje twarzy białość, delikatność i przejrzystość. Cena 2 złr.

WODA FIJOŁKOWA

nieporównany środek, usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądzki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry i wygładza zmarszczki, pory. Twarz odświeża i nadaje nieporównaną delikatność. Cena 1 złr.

MAGNOLINA

jedyny środek odświeżający płeć, skóra sucha, szorstka i zgrzybiała pod wpływem **Magnoliny** staje się miękką, przejrzystą i delikatną. **Magnolina** usuwa **czerwoność nosa**, niszczy **wągry**, t. j. czarne punkciki, które najwięcej osiadają w okolicy nosa Cena tego znakomitego środka 1 złr. 50 ct.

WODA LILIJOWA

Plamy żółte, brunatne i ostudy z twarzy, szyi i piersi pod wpływem tej cudownej wody po kilkakrotnem użyciu zupełnie nikną. Cena 1 złr. 50 ct.

Orientalina czyli Pudr w płynie

nadaje twarzy prawdziwie naturalną twarz piękną i przyjemną białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 złr.

PUDR KSIĄŻĘCY BIAŁY

jest prawdziwym unikatem w sztuce kosmetycznej, nie zawiera bowiem w swym składzie ani bizmutu ani ołowiu, ani też żadnych metalicznych pierwiastków szkodliwych zdrowiu, a pomimo tego przyjemnie przylega do twarzy, nadaje śliczną, naturalną i bardzo przyjemną białość i delikatność Cena pudełka 1 złr.

PUDR KSIĄŻĘCY

cielisto-różowy dla blondynek i **cielisto-żółtawy** dla szatynek i brunetek po 70 ct, 1 złr. 20 ct. i 1 złr. 60 ct.

KREM ORJENTALNY BIAŁY

cielisto-różowy dla blondynek i **cielisto-żółtawy** dla szatynek. Kremy te czynią zadość wszelkim wymaganiom, nadają bowiem twarzy naturalną białość, delikatność i przejrzystość, a twarz martwa pokryta bruzdami, nierówno-szorstka, zostaje całkiem odświeżoną i młodzieńczą.

Cena 1 złr. 20 ct.

PILIPTON

włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor — **PILIPTON** nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, który pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę.

Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

WALENTIN

najsilniejsze wypadanie włosów w przeciągu dwóch tygodni wstrzymuje cebulki włosowe, wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. Miejsca wyłysiałe nieprzedawnione pod działaniem tego środka pokrywają się pięknym włosem. Cały flakon 3 złr. Pół flakonu 1 złr. 60 ct.

NIGRETINA.

Po długiem doświadczeniu udało mi się wynaleść wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nieszkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. Cena 1 złr. 2571 28-0 4

JAN IHNATOWICZ,

magister farmacji i chemik sądowy.

Nabyć można we Lwowie w fabryce ulica Kopernika l. 3, u pp.: Kozłowskiego, Hawranka, Henryka Müllera i Bystrzonowskiego, w Krakowie we Filji Sukiennice l. 20, w Brodach u Witkowskiego, w Buczaczu u Müllera, w Brzeżanach u Millera, w Tarnopolu u Jamrogiewicza, w Stanisławowie u Macury, w Przemyślu u Nahlika, w Jarosławiu u Wiłockiego, w Samborze u Marescha, w Podhajcach u Karzykiewicza, w Stryju u Wysoczańskiego, w Kołomyi u Stenzla.